

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok IX

Warszawa, dn. 31 VIII. 1952 r.

Nr. 35 (369)

ANDRZEJ SKIBA

DLA POKOJU

Gdy naród radziecki ogłosił swój pierwszy plan pięcioletni, skłonił w sobie obóz imperialistyczny przybrał jednolitą postawę: sztywności i niedowierzania podsytyego trwogą. Od owej chwili w rzeczywistości obiekty się cztery pięciolatki, a trwaga i coraz bardziej bezsilna nienawiść stały się niezmienną podstawą imperializmu. Pionne okazały się nadzieje pokładane w sile niszczycielskiej hitlerowskiego najeźdźcy. Nieomal nazajutrz po wojnie, w obliczu dymiących jeszcze zgliszcz, Stalin mówił o potrojnemu przedwojennemu poziomie produkcji: „Musimy dopiąć tego, aby nasz przemysł mógł wytwarzać rocznie do 50 milionów ton surowców żelaznych, do 60 milionów ton stali, do 500 milionów ton węgla, do 60 milionów ton ropy. Tylko pod tym warunkiem można przyjąć, że nasza Ojczyzna będzie zabezpieczona przed wszelkimi ewentualnościami. Na to pójdą chyba trzy nowe pięciolatki, jeśli nie więcej. Ale dzieła tego można dokonać i musimy dokonać”.

Ten wielki program przybrał najpierw kształt planu, a następnie kształt życia. Rok 1948 przynosił bowiem uchwały o zmianie klimatycznej południa ZSRR: 6 milionów ha pasów leśnych, 40.000 stawów i innych zbiorników, wód stworzy zapórę wiatrom, położy kres suchowilem, zapewni stałą wilgotność glebie. W dwa lata później szeregiem dekretów zapoczątkowano budowę słynnych dziś na cały świat olbrzymich systemów hydro — elektrycznych, pierwszych wielkich basenów, zwiększających wydajność pracy ZSRR w słońcu odpowiadającym z górą 40 milionom par rąk robotniczych. A wreszcie chwila obecna planem nowej pięciolatki całości i uzupełnia tamte elementy, wyznacza dalszy milowy krok w komunizm. Przedwojenny poziom produkcji wzrosnąć niemal trzykrotnie, historyczna zapowiedź stalinońska zostanie przedterminowo spełniona.

Projekt dyrektyw XIX Zjazdu Partii kreśli zasady Pięciolatki, a każdy ich punkt jest już sam w sobie programem. Projekt dyrektyw ogarnia całość życia, od fundamentów energetycznych bazy gospodarczej, poprzez przemysł, rolnictwo i transport, aż po szeregowe zaopatrzenie całego narodu w dobrą kulturę, zgodnie ze słowami Stalina: „Chcemy wszystkich robotników i wszystkich chłopów uczynić ludźmi kulturalnymi i wykształconymi i z czasem to uczynimy”.

Nowy plan pięcioletni znamionuje, w stopniu wyższym niż dotychczas, niż plany poprzednie, głęboko przemianową równomierność rozwoju. Zmechanizowaniu, nieomal całkowitemu, pracy w przemyśle, mechanizacji pracy w rolnictwie sięgającej 95 proc. — towarzyszy wprowadzenie studiów technicznych do programu nauczania powszechnego, aby człowiek stał się panem maszyn, nie zaś niewolnikiem, związanym z nią pańszczyzną taylerowskich, czy fordowskich formuł. Przemysł ciężki, ta baza rozwoju wszystkich innych dziedzin gospodarki narodowej, na najważniejszych odcinkach — budowy maszyn i metalurgii — podwoi produkcję w stosunku do czwartej pięciolatki. Skok w tej samej dziedzinie, w której planowano, jest w górnictwie, hutnictwie i energetyce. A produkcja rudy żelaza wzrosnie trzykrotnie, nierdzewnej blachy stalowej przeszło trzykrotnie, hydroturbin — prawie ośmiokrotnie. Cały Kraj Rad jest jednym wielkim placem budowy, gdzie z pola lasu rusztowań widnieją coraz wyraźniej wspaniałe zarysy gmachów ludzkiego szczęścia. Niezwykłą wprost wymowę ma uwaga poświęcona sprawie zwiększenia drogi wyposażenia ich w najbardziej nowoczesny sprzęt. Przemysł radziecki w chwili obecnej jest najbardziej zmodernizowanym przemysłem świata. Przebudowa zapewni mu także i pod tym względem olbrzymią przewagę nad przemysłem kapitalistycznym.

Przodująca technika wymaga odpowiednich kadr. To też w miarę wykonywania planu we wszystkich wielkich miastach ZSRR wprowadzono: będzie w całej rozciągłości obowiązkowe nauczanie powszechne w skali programu szkół średnich. Podniesieniu oświaty towarzyszyć będzie dalszy rozkwit nauki, olbrzymie inwestycje pójdą na cele leśnictwa i higieny, budowa milionów nowych izb mieszkalnych zapewni milionom dogodne warunki bytu, realna wartość plac wzrosnie o 35 proc.

Osiągnięcia i perspektywy Planu nabierają pełnej wymowy, gdy spojrzymy na nie w płaszczyźnie stosunków międzynarodowych. Z każdą nową pięciolatką ekonomiści burżuazyjni przepowiadali zwolnienie tempa budowy i tempa rozwoju, przewidywali osiągnięcie punktu nasycenia, nieprzekraczalnego przeszkody w dalszym pochodzie naprzód, początek zastój. Rzeczywistość dowiodła odwrotnego toku procesu. Każdy następny plan ma rozmach i zasięg znacznie szerszy od poprzedniego, gdyż ustrój socjalistyczny zawiera w sobie nieograniczone możliwości potęgi i rozwoju. Rzeczywistość dowiodła tego całym biegiem wydarzeń, jakie przeobraziły świat na przestrzeni ostatnich lat kilkunastu.

18 milionów bezrobotnych, forsowne zbrojenia wyniszczające i wypaczające ekonomikę narodową, groźne narastający kryzys gospodarczy, gwałtowne rozpamiętanie się wojny imperialistycznej sięgającej już swym zarzewiem od Szanghaju aż po Gibraltar w wyniku coraz ostrzejszej walki imperialistów o rynki zbytu, źródła surowców i nowy podział obszarów wyzysku — taki był przekrój stosunków w świecie kapitalistycznym, gdy, w marcu 1939 obradował w Moskwie XVIII Zjazd Partii, Zjazd, który w oparciu o dorywcze zwycięstwa nakreślił program trzeciej pięciolatki — program zakpnięcia budowy społeczeństwa socjalistycznego i stopniowego przechodzenia w komunizm.

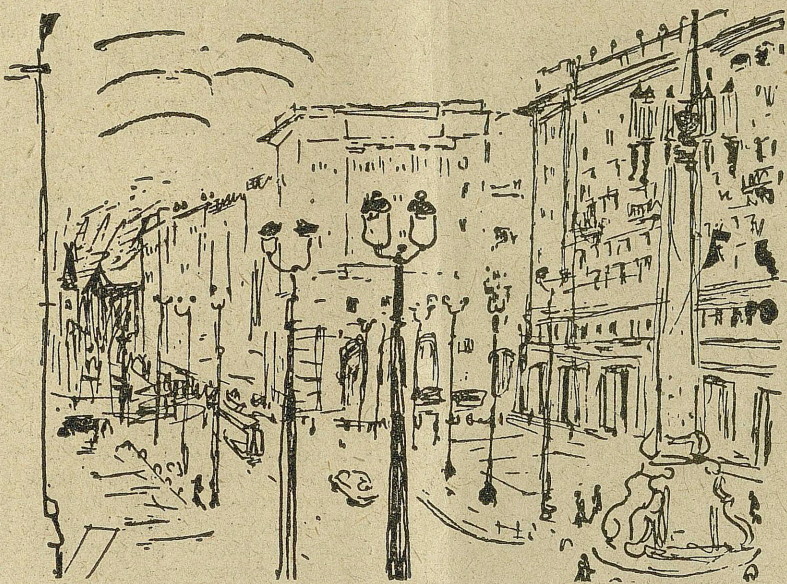
Od owej chwili zmieniło się oblicze ziemi: Związek Radziecki zgromił najpotężniejszą armię fascystowską, zgniół faszyzm hitlerowski i japoński, socjalizm objął swym bezpośrednim zasięgiem trzecią część globu, a ogólnym zasięgiem wpływów — całość. Zawiodły nadzieje imperialistów na wojnę. Planowym i wzmocnionym wysiłkiem narodu Związku Rad zlikwidowały u siebie jej skutki.

Natomiast skutki wojny nadal wywierają swój wpływ niszczycielski na kapitalizm. Supremacja jednego, najbardziej drapieżnego mocarstwa nie zlikwidowała, lecz wzmogła antagonizmy wewnętrzne, nie usunęła, lecz pogłębiła szarpiące kapitalizmem antynomie. Dziś 18 milionów bezrobotnych to liczba jaka urzędowe statystyki wykazują dla Stanów Zjednoczonych, Niemiec Zachodnich i Włoch; liczba ogólna dla wszystkich krajów kapitalistycznych zaczyna przekraczać złowieszcą cyfrę 30 milionów, pamiętną z lat wielkiego kryzysu. Forsowne zbrojenia, w skali dotąd w czasie pokoju nieznanej, podkopują u podstaw strukturę gospodarczą USA. Wojna imperialistyczna, kolonialnego typu spoiła cały północny wschód Azji i sięga północnej Afryki. A wnioskuje, że czasy kolonialne władztwa minęły bezpowrotnie. W tych warunkach wojna, do której przeze z całym ryzykanciem rozpacz USA oznacza nie ocalenie, lecz zgubę.

Zaś polityka pokoju, prowadzona przez Związek Radziecki plynie z rosnącej bez przerwy potęgi wewnętrznej socjalistycznego społeczeństwa i z jego internacjonalizmu. „Obecnie — głosi projekt nowego statutu Partii — główne zadania Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego polegają na tym, aby zbudować społeczeństwo komunistyczne drogą stopniowego przechodzenia od socjalizmu do komunizmu, aby podnieść nieustannie materialny i kulturalny poziom społeczeństwa w duchu internacjonalizmu i ustanowienia braterskiej więzi z masami pracującymi wszystkich krajów, wszechstronnie umacniając czynną obronę Radzieckiej Ojczyzny przed agresywnymi działaniami jej wrogów”. W stosunkach międzynarodowych, gdy świat kapitalistyczny, jak okręt spienionych fal, ZSRR jest światem przewodnim dla całej ludzkości. Stąd internacjonalizm narodów radzieckich jako dzwignia postępu człowieka staje się ich nacelną cechą.

W tym ścisłym powiązaniu budowy społeczno-komunistycznej z internacjonalizmem postawy narodu, w płynącym z obu tych źródeł rozroście jego potęgi i roli międzynarodowej leży wielkość i niezniszczalność idei socjalizmu. Ta wielkość każe wszystkim, zarówno wolnym już, jak i uciśnianym ludziom pracy wyzyskiwać otwarcia XIX Zjazdu Partii jako aktu historycznego, niosącego narodom świata pokój i dobrobyt — znamiona stalinońskiej epoki.

Andrzej Skiba



BYLIŚMY W WARSZAWIE

A jednak powstała

Jakże Wam opowiedzieć te wszystkie wrażenia i myśli, jakich doznałem, gdy zobaczyłem budującą się naszą kochaną Warszawę? Choć moja chłopka głowa pojmuje, to ciężka ręka od pióra, nie jest zdolna tego wszystkiego opisać.

Widziałem Warszawę po wyzwoleniu w r. 1945. Wtedy Warszawa wyglądała nie jak miasto, ale jak grób. Myślałem, że Warszawa nie powstanie już więcej. A teraz zobaczyłem Warszawę budującą się i tętnącą życiem, jakiego nigdy jeszcze nie widziałem na moje oczy.

Bylem także w Ursusie, gdzie wyrabiane są traktory, mające użyż naszym braciom na roli. Widziałem, jak ciężko pracują dla nas bracia-robotnicy, w gorące, przy rozpalonych piecach. I to opowiedziałem moim rodakom z gromadą, aby wiedzieli wszyscy, że nie na darmo idą nasze odstawy zboża, mleka i żywności. Ci robotnicy, którzy idą ciężko pracując na nasze potrzeby, muszą mieć pod dostatkiem chleba i tłuszczu.

Wacław Wilczak

Wysokienice, pow. Skierniewice

Inni ludzie

Pierwszy raz byłem w Warszawie w r. 1938. Pracowałem wtedy przy budowie kabli dalekościowych Warszawa — Łódź. Na przywitanie zdarzył nam się przykry wypadek: jednemu z kolegów na dworcu zginęły z kieszeni pieniądze, a drugiemu walizka. To tacy są ludzie w Warszawie — pomyślałem sobie i bardzo się zawzięłem na mieszkańców stolicy.

Później, kiedy przyjechałem się bliżej życiu Warszawy, zrozumiałem, że byłem w błędzie. Że to nie

ludzie są winni, ale ta garstka „śmieci”, którą widziałem, jak rozbija się w samochodach i prowadzi hulawcze życie i ten przeklęty ustrój, co wyrzucał na bruk tysiące bezrobotnych, pozabawiał ich pracy i środków do życia. To właśnie niektórzy z nich z rozpaczą brali się do kradzieży.

Ten przeptych, bogactwo i marotrawstwo z jednej strony, a obok tego bezrobocie i straszna nędza — to mi przede wszystkim pozostało w pamięci z mojego pierwszego pobytu w Warszawie.

J. KSAWERY CZERWOŃSKI

WOCENA KLESKI

W OKRESIE międzywojennym alarmował obóz antyfaszystowski polską opinię publiczną o groźbie utraty niepodległości, wskazując na politykę prowadzącą do zguby. Człowiek publicysta K.P.P., Julian Brun, w artykule opublikowanym w Nr 5 „Wiadomości” z 6.VIII.1936 r. pisał: „Niepodległość Polski jest istotnie zagrożona jak nigdy od czasu odbudowania Polski”.

Pisał o tym, kiedy rządzący obóz sanacyjny zajęty był uśmierzaniem zwrotów mas robotniczo-chłopskich, a jednocześnie do Polski zjeżdżali na polowania i wizyty dygnitarze hitlerowskie. Piętnując korszak sanacyjny-hitlerowski, godzące bezpośrednio w istnienie Polski, Julian Brun pisał:

„Dziś w obliczu niebezpieczeństwa hitlerowskiego i zdradzieckiej polityki Becka szeregowi socjaliści i ludowcy widzą, że sprawa niepodległości Polski rozstrzyga się w walce z polskim i międzynarodowym faszyzmem”.

(Z artykułu: „Obrona Polski, czy obrona przywilejów” rok 1937).

SAMUEL MARSZAK

PIERWSZA KSIĄŻKA

Kiedy poznamy trud nauki pierwszej i poskładamy w szereg słów sylaby i odczytamy sens ukryty w wierszy „żdźbło, jeleni, woda, ogień, starzec słaby” —

dziecinna radość będzie ślnia jaśnieją stąd, że nie próżno człowiek pismo stwarzał. Nagrodą będą dla nas piękne baśnie za przeczytanie pierwszych stron elementarza...

I opuszczamy w tej podniosłej chwili na zawsze prógi rodzinnego domu, aby w rozmowie tylko z sobą byli: ja, książka oraz świat pełen ogromu.

Przełożył Grzegorz Timofiejew

ca tragedii wrześniowej? Domagał się odpowiedzi na to pytanie, mając jeszcze w świeżej pamięci eunucjacje pisałowatego marszałka, że jesteśmy „silni, zwaśni i gotowi”. Wrzesień odkrył odcień fałszu, jaki krył się za tymi słowami.

Odpowiedzi na te pytania mógł udzielić jedynie i odpowiedź udzielił ruch robotniczy, rozwijający ruch oporu przeciwko okupantowi pod przewodnictwem Polskiej Partii Robotniczej. Omawiając w kraju oraz w wydawnictwach ukazujących się na emigracji, w Związku Radzieckim, zagadnienie przychodzącej klęski, publicyści antyfaszystowskie zwracali uwagę, jak w okresie międzywojennym panujące rządy Polski kapitalistycznej wyprzedzały majątek narodowy — surowce, fabryki, koleje — obcym finansom, wśród których pierwsze skrzypce grał kapitalizm angielski i niemiecki. To, co stanowiło o obronności państwa — przemysł ciężki, uzależniony był od rozgrywek i machinacji obcego interesu Polski kapitału zagranicznego. Dlatego też nie mogliśmy być silni.

Przez cały okres od 1918 r. do tragicznych dni wrześniowych 1939 r., lud odsunięty był od współudziału w rządach. Czyż w takich warunkach mogła powstać konieczna jedność narodu, który by zwycięsko przeciwstawił się nawałi hitlerowskiej?

Komentując stosunki polityczne dwudziestolecia, publicysta pp-owski w artykule zatytułowanym: „O myśli politycznej polskiej demokracji” (Trybuna Wolności Nr 39 z 1 września 1943 r.), pisze:

„Panująca w Polsce myśl polityczna lat 1918—1939 była źródłem nieszczęść dla narodu. Myśl polityczna okresu 1918—1939 zrodziła szaleńcza beztroška i butna zarozumiałość szlachecka, szlachecka nienawiść i pogarda dla robotników i chłopów, ciasny obskurantyzm i kliki reakcyjne, która dorwała się do władzy. Naród polski drogo już zapłacił za tę politykę reak-

żadnego nędzarza, któryby pilnował, żeby komuś coś ukradło, jak to było przed wojną. Widziałem tylko samych podróżnych.

Zmieniła się Warszawa. Warszawa stała się piękniejsza. Ale nie tylko w budowlach, ulicach, pomnikach, zieleni i innych pięknościach zmieniła się Warszawa — zmienił się w niej także ludźmi. Inni ludzie zamieszkują dzisiaj Warszawę.

Władysław Patoka

Grabowo Pom., pow. Kościerzyna

Życie zwycięży śmierć

Gdy przyjechałem, to pierwsze kroki skierowałem do Warszawy przyszłości, na plac, gdzie powstanie Pałac Kultury i Nauki. Było rano, ale plan teni już pracę. Radzieckie „Stalnice”, zastępujące pracę setek ludzi, zrównywały teren pod budowę obiektu. Wiele refleksji nasunął mi ten widok. Te radzieckie maszyny — to zwiastunki nowej epoki, kiedy wszystkie narody żyć będą w przyjaźni i braterstwie.

Potem, już w czasie Zjazdu, oglądałem te wszystkie cudowne budowy, a przede wszystkim piękny, marmurowy Plac Konstytucji — centrum nowej Warszawy. Wtedy nie był on jeszcze

zdecydowanie gotowy, lecz nie wątpię, że robotnicy MDM — jak powiedzieli — tak dotrzymają słowa i Plac stanie w całej swej krasie w dniu 22 lipca. Byłbym także na Woli i tam mogłoby porównać szara ciężkie lłoki mieszkalne, budowane przed wojną przez kamieniczników z pięknymi i jasnymi domami MDM-u. Mariensztatu, Mirowsa. Ale największe wrażenie wywarł na mnie obraz gruzów — powalonego Getta, a zaraz obok piękny Plac Dzierżyńskiego i dźwiękające się robotnicze osiedle Muranowa. Oto, jak życie zwycięży śmierć, jak pokój zwycięży wojnę.

Jan Hierowski

Kazimierz Wielkie

cji i placi po dzień dzisiejszy...“ O prawdziwą wartość narodu walczyła jedynie klasa robotnicza pod kierownictwem Komunistycznej Partii Polski, która odważnie organizowała ogólnonarodowy front walki z niebezpieczeństwem agresji hitlerowskiej:

„Głos protestu przeciw podcinaaniu niepodległości Polski plynął tylko z piersi szczerze oddanych interesom ludu działaczy robotniczo-chłopskich. Był on jednak zakrakany jako wroga Polsce — „dywersja”, „agencja moskiewskiej”. Przeciwko tym, którzy mieli program i odwagę ratowania Polski organizowanemu szwadronowi policji gołogłowskiej” (Trybuna Wolności Nr 39 cyt. art.).

Komunistyczna Partia Polski, jedyna wśród wszystkich partii, nie tylko odważnie petynowała konszachty sanacyjnego rządu z hitlerowskim Niemcem, ale mobilizowała również masy ludowe do walki w obronie zagrożonej niepodległości.

Aresztowani i katowani, więzieni przez długie lata w katogach Wronie, Rawicy i innych kaza-matrch faszyzmu, walczyli Alfred Lampe, Marian Buczek, Bolesław Bierut, Edward Ochab i wielu innych bojowników o prawda i wolność, wyrażając wolę i gotowość walki, piętnując zdradę. Ze swoiich biednych więziennych funduszy więźniowie polityczni ofiarowali pieniądze na Fundusz Obrony Narodowej i masowo zgłaszali się ochotniczo do szeregów wojskowych, by przyczynić się do odparcia nawały hitlerowskiej. Ale i ta forma pomocy została przez sanacyjnych grabarzy Polski odrzucona...

Reakcja polska doprowadziła w 1939 r. do izolacji i osamotnienia Polski: „Sanacja nie dopuszczała do koalicji antyhitlerowskiej, która jedynie mogła zbudować tamę przed agresją niemiecką. Rządy kliki sanacyjnej... wzięły udział w rozbiore Czechosłowacji. Re-

(Dokończenie na str. 2)

WOJCIECH ŻUKROWSKI

Wrzesień — przemarsz przez Stoczek

N A białej ścianie wisiał afisz. Rydz Smigły podnosił buławę podobną do dziecięcej grzechotki. Spod jednej pachy wypływały mu czołgi, spod drugiej okryty z podniesionymi łufami, do teni, jeżeli się bagnety defilujących batalionów, a góra rwały się klucze samolotów, których na próżno wypatrywali. Ten afisz z dobrego, białego papieru miał trwać dłużej niż armia... Dopiero w zimnym, listopadowym deszczu kawalkami szkła będą go zdrapywali. Żydzi pod nadzorem granatowego policjanta. Czerwone, spierzchnięte ręce będą się wysuwały z rekawów napiętych niewidzialną gwiazdą. Nie marudzić tam chłopcy — huknął szef — ruszać się żywo przy studni... Nachylił się poufnie do kapitana. — A my wymknijmy się tutaj — pokazał kiwnięciem na bramę za sobą — postawim tu na nogi gospodynię, za parę minut będzie gotowe śniadanko.

— No, co robicie... Chodźmy! — skłamał kapitan na podchorążego. Skłębili w bezkrotną sień. Po zdartych stopniach weszli do mieszkanca. Gospodyni w serdaku króliczym narzuconym na koszulę, przepasana fartuchem, wyciągała garście słomy z legowiska rozścielonego na podłodze. Kocowała tam jakaś rodzina poprzykrywana płaszczami. Płomień pod blachą strzelał już wesoło, poprzez gęsty zaduch z nocy przebiegała się ostra woń przysmażonej słoniny.

— Zaraz wbiejcie jajka — krztała się gospodyni. — Boże, Boże, tydzień dopiero ta wojna, a już wojsko chodzi głodne! — Mielicie naloty? — A były, panie, były... Nawet do kościoła strzelali, rozbili witraż św. Antoniego... A chodzą tak blisko, że mało o kominy nie uważa. Jednego stracił nasi, spadł pod lasem, ale nie dał się wzięć, bił z rewolweru, więc go chłopcy motykami zadziabali. Młodzik, nawet mu się was nie pili. Takie są najbardziej zawzięte...

— Dajcie no, jeszcze chleba. — Nie ma, panie, wszystko ludzie wyznawali! Idzie narodu jak za procesją. Czy mi też mamy uciekać, bo takie straszne rzeczy ludzie bajają...

— Nie ruszajcie się, nie ma się gdzie skryć, teraz wojna wszędzie jednaka. A przed lotnikami nie ucieknieciez — wykiwał szef krusząc kromkę na talerzu, żeby nasiąkła resztką tuszczu. — To prawda, nikomu nie przepuszczaj! Tulił nawet do gęsi, cały wygon nad rzeczką spłynął krwią, a biało było od pior jak śniegiem zastał... Nagle zastanowiła się, gotowa do dalszych usług. — Może ja, panie kapitanie, skoczę do piekarni, tu przez podwórza, blisko?

— Pójdźmy razem — dawał sygnał by kończył posiłek — chleba nam potrzeba dla całej baterii. Ruch się zaczął na legowisku pod oknem, kobiety siadały na słomie, zasłaniały się pod szyję płaszczami, wybrały z wiośno puste żółbia, zapląkano dziecko.

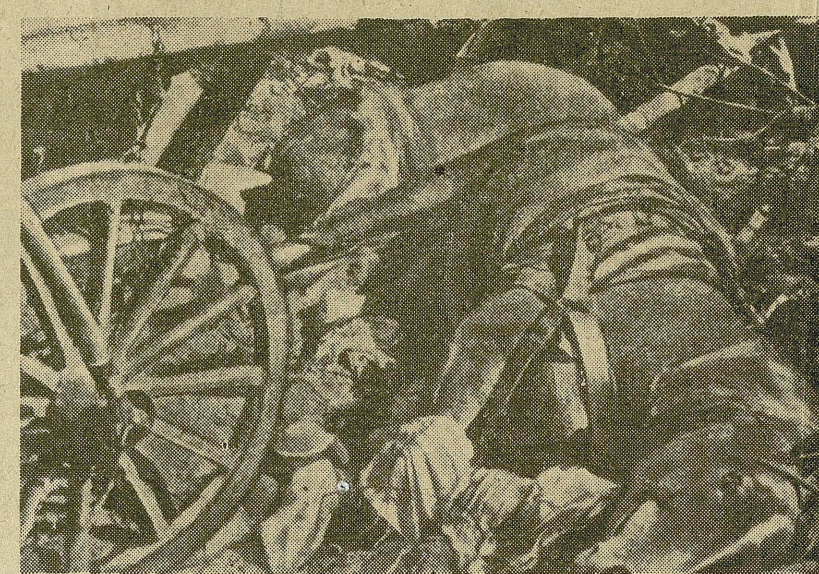
— Dokąd mamy uciekać — zapytała tęga blondynka — mój mąż jest oficerem rezerwy — podsuwała kapitanowi jakieś papiery. — Niech pan nas zabierze, przecież pan też ma rodzinę... Co robicie? Dokąd się udać? Już nam sił brakuje...

— I dzieci, panie, dzieci szkoda — użaliła się druga. — Zostanie tutaj — odpowiedział niecierpliwie. — Gdzie mam was brać, pod ogień? Zastanów się kobieto... No, chodźmy — popędzał gospodynię.

Zegar na ścianie zakrzywił się i opornie wybił piątą. Przeszli przez podwórze. Żółty piesek podobny do sparszysiałego

lisa wylazł z budy i przysiadł grzbiem ziewając. Niedbale witał gospodynię merdaniem puszystego ogona, potem zaczął z niego zębami wyskubywać kulki łopanu. Za plotem ze zmruszałych desek, białe już na wysokich tyczkach nadpęknięte strąki fasoli, kilka szczerbatych słoneczników zwiślało ku ścieżce.

Przeskoczyli rów, między wiechami bujnej trawy ślimaczył się ściek. Maszerowali ścieżką. Po przyjaznej woni chleba z daleka oddali piekarnię. Pokazało się, że mimo wczesnej godziny już gromada kobiet czeka pod szopą. Za pobielonymi deskami czochrała się



świnia i ciężko ciapała racicami w rozmiękłym wybiegu. Baby otulone chustkami gwarzyły półgłosem. Kury gdały twardo jak werbel. — Nie ma jeszcze chleba panowie — zawołały piskliwie — jak raz idzie do pieca.

Nie dowierzali. Otwarli drzwi. W ciepłym migotaniu płomienia zobaczyli jak chudy piekarz namaszcza wodą ukształtowane bochenki. Na głowie miał białą mykę, parciany fartuch przysłaniał lniane portki związane przy kostkach. Bose stopy różowiły się w drewnianych chodakach. Gdy nachylał się nad deską, spod rozpiętej koszuli błysnęła chuda pierś porośnięta gęstym, czarnym włosem.

— No, co z chlebem... — Będzie, panie kapitanie — zmarszczył ubielone brwi — tylko szal! Podniósł ostrzegawczo palec...

— Baby mogą poczekać, one to nawet lubią, pogadają sobie... Za małą godzinę wyjmę z pieca. — Nie mogą czekać, zaraz ruszamy, rozumiecie — lotnicy!

— Ja wiem, ja wiem, wojsko zawsze pierwsze. — Niech pan zostawi furkę. Wprowadzić na podwórze, żeby ludzi nie ścigała, raz dwa załaduje i dogonia...

— No, więc, który z was się tym zajmie — kapitan spojrzał na ogniomistrza i podchorążego. Szef zdradzał wyraźną ochotę, więc na prośbę oficerów klepnął po ramieniu Nowosada. — Niech pan zostanie, wiem już, że pan głowy nie traci...

— O, pozwólcie namowić — przywołała ich skinięciem gospodyni — jest tu ten szpieg, co go wczoraj ziałali... — Gdzie?

— Spi na derce pod szopą. Ma sztywną walizkę, warto by do niego zajrzeć...

— Dajcie mu spokój, kobieto, niech spi. Mało wczoraj nieszczęścia nie było — cdewał się piekarz. Uderzył się pięścią w spoczną pierś. — Jak Cukier za niego ręczy, to on już jest porządnym człowiekiem.

— To czemu się pod front pcha? — On się pcha? On! — drwił gorzko. — Z Reichu uciekł do Austrii, ledwie się urządził, już musiał — z Austrii do Czech, a z Czech do Polski. No, i gdzie teraz dalej? On już nie ma siły! On jest sławny doktor od głowy. W Warszawie mu dawali kliniki, miał uczyć studentów...

— A czemu się w kąt zaszył? — pismata gospodyni. — Jakby miał czyste sumienie... — Czemu? Bo on już na człowieka nie może patrzeć! Każdy go pędził! Zmówić mu się trudno. No, nie bili go wczoraj?

— Potarposili trochę — przyznał — jak się tu wyznać, kto za, a kto przeciw nam idzie... — On chciał do Grodna, tam ma krewnych co drzewem handluje.

Wyszli gromadą na podwórze. Słońce świeciło żółto. Do bramy od ulicy dobijał się ktoś ostro, prął obcasami aż do drzwi. Gdy zmienił nogę, wołał ochryple. — Otwieraj Żydu, dawaj chleba!

— Znowu wojsko gwałtuje — westchnął piekarz. Człapiąc chodakami polaził w sieni, otwierał ze skobem furtkę w bramie. Przez wysoki próg przeskakowali kanonierzy.

— Dawaj chleba! Gdzie masz chleba? — Nie ma jeszcze — rozłożył bezzadnie ręce.

— Jak to nie ma? Nie żyj, panie, na całe miasto... — Dopiero do pieca włożony, pod słowem. Cukiera znają, nieczego nie żałuje dla żołnierzy. Będzie to dam!

Odepchnęli go, wdarli się na podwórze. — Dostaniecie chleba — powiedział kapitan, wysuwając się z cienia. — Podchorąży przywiezie. No, zbierać mi się, jada! Zaraz się ruszą lotnicy, co wy chcecie robić na rynku, defiladę?

Wycyfowali się pośpiesznie, byli zaskoczeni obecnością oficera.

Ma pan tutaj — wydobył z portfela pięćdziesiąt złotych. — Niech pan kupi ile się da... Tylko niechże pan do nas dowiezie! — Podchorąży trzasnął obcasami.

— Rozkaz, panie kapitanie. Będziemy za dwie godziny. — Zaraz wam szef przyśle wóz i ze dwóch sprytnych chłopaków, co się nie spłoszą od byle wystrzału. No, cześć podchorąży!

— Panie podchorąży! Chleb na wozie! — meldował Scelina. — Przyrzuciłem plandekę! — policzek miał wzdęty od dużej kluchy cie-

dzinne fotografie, słuchawka lekar-ska opisała koło na piasku.

— Co mu się stało? Kto go zabił? — Musiał się otruć... Na kraciastym piedle leżała szklana rureczka i jak ze strąka sypały się okragłe pastylki.

Piekarz przepchał się przez tłum, pojawił się, uderzył pięściami o uda, zakurzyła się mąka z furtu-cia. Przyproszyła mu skronie nagłą siwizną.

— Przekleci hitlerowcy! — wołał z rozpaczą. — Jeszcze tutaj ich noga nie postąpiła, a już zabijają... To był człowiek, taki uczony...

— Chleba! Dawaj już chleb! — rósł gwałt za bramą. Nagle deski pod naporem trzasły i żołnierze wdarli się na podwórze. Zakotłowało się w ciastym prześcieniu.

Wyjeżdżaj! — krzyknął podchorąży na kanoniera. Konie ruszyły klusem. Wskakiwali w biegu.

Widząc, że się pod prąd nie wy-dostaną, zacieli konie, pogalopowali wąską ścieżką w trzasku lamanych słoneczników.

— Oddajcie chleb! — runął za nimi tłum żołnierzy. Podchorąży widział jak pod ścianą szarpano piekarza, żeby pokazać, gdzie reszta wypieku. Scelina trzymając się jedną dłońią zatylnika, zgął rękę w łokciu i wymownie pokli-wał pogoni. Nagle upadł na kolana, uderzył głową o deski. Koła ciężko ciapnęły w rów, pogoni ryknęła radośnie, ale już konie wyrwały się, cegłą i przez podwórze wpadły w przechodnią bramę. Wydostawszy się na rynek, przekłusowali pod kościołem i ugrzęźli między furkami jakieś kolumny taborowej.

Lepkie od upału powietrze mazało się po twarzach, kurz pudrował spoczone czoła. Gałęzie wierzb sterczały żółtawymi wiechami pod niebem koloru popiołu. Jak ckiem sięgnąć ciągnęły tabor, spali na słomie ranni żołnierze, nogi zwieszane za deski kołysały się w rytmie pochodu.

— Jak się nazywało to miasteczko, cośmy mineli? — zapytał podchorąży. — Stoczek — odpowiedzieli skwapliwie, jakby to mogło coś jeszcze uratować.

Wojciech Żukrowski

Fragment powieści „Odwrót”, która ukończono nakładem Wydawnictwa MON.

JULIAN STAWIŃSKI

U ŹRÓDEŁ AMERYKAŃSKIEGO FASYZMU

K ONCENTRACJA potęgę ekonomiczną i fasyzm—to gospodarczy i polityczny aspekt tej samej rzeczy, dwa janusowe oblicza imperialistycznych monopolów kapitałowych. Dlatego w Europie fasyzm najsilniej rozwinął się w Niemczech, w kraju największej koncentracji kapitału. Rozwinął się wprawdzie i w krajach przemysłowo zaoferowanych, jak Hiszpania i Polska, ale tam był czynnikiem aliuwalnym, nánosnym, narzuconym przez sojusz obcych koncernów z domowym amalgamatem obszarnictwa, burżuazji i klerykalizmu. Podobnie dzieje się w większości państw Ameryki Łacińskiej. Faszyzacja unięknęła na pozór Anglię, „ograniczyła” ją do niemiezrowych obszarów kolonialnych. W miarę jak te obszary przechodzą we władanie USA zmienia się sytuacja w metropolii brytyjskiej.

Faszyzm amerykański jest starszy od hitlerizmu i potężniejszy. Skupienie własności w ręku wielkich korporacji rozpoczęło się w Stanach wcześniej i posunęło dalej, a łącznie z tym i splatanie się ich z aparatem państwowym. Już w 1936 roku do 30 największych korporacji (stan posiadania powyżej 1 miliarda dolarów) należały bogactwa większe niż całość majątku narodowego, jaki znajdował się na obszarze 38 stanów. Dziś korporacji miliardowych jest 48, a udział ich w bogactwie narodowym odpowiednio wzrósł. Dwa czołowe olbrzymy — Metropolitan Life oraz American Telegraph and Telephone — bogatsze są niż połowa całej ludności USA, a każdy z nich — niż ogół obywateli w 21 stanach razem wziętych. Towarzystwo ubezpieczeń Metropolitan Life Insurance Co „warte jest” okragło licząc 8 miliardów dolarów. Wpływ z polis wynosił co rok ponad miliard, taką więc sumę trzeba corocznie inwestować. Omawiając sposoby lokaty przez Metropolitan, Ecker wyjaśnił, że T-wo nie zajmuje się udzielaniem „drobnych” pożyczek, mniejszych niż milion — przeciętna trzyma się bliżej 5 milionów. Inaczej nie opłaca się, koszty są zbyt duże. Czas Mr. Eckera jest tak cenny i tak wysoko opłacany, że „drogi prezes” nie może rozpraszać się na drobniactwa. ATTC (4 miliardy) wchodzi w skład grupy Morgana, do której należy również 11 innych przedsiębiorstw użyteczności publicznej, 13 koncernów przemysłowych z United States Steel Co (blisko 2 miliardów), 11 głównych linii kolejowych (Pennsylvania Railroad Co — 3 miliardy, etc.), 37 zakładów energetycznych, szereg wielkich banków itd. — ogółem 131 miliardów. Dom Morgana jest potęgą, przy której blednie wszelkie Habsburgów i Burbonów, a Hohenzollerni mają wy-gład pigmejów. Monopole finansowe nie są już państwem w państwie, są rzeczywistym źródłem władzy, a

Ameryki! — Ale kapitalizm wciąż jeszcze myślał w kategoriach z końca XIX wieku i operował mitem „konkurencji” — jakkolwiek wielkie monopole dawno już konkurencję zabiły. Wielki kapitał podobnie jak Roosevelt wierzy w Keynesa, głównego teoretyka gospodarki monopolistycznej, ale nie chciał złożyć żadnej ofiary — nawet na rzecz własnego ocalenia. Tu kryło się źródło rozdziewku z reformistycznym prezydentem.

„Technologia wieku XX — mówi znany konserwatywny ekonomista David Lynch — jest kracochowa różna od XIX stulecia. Społeczeństwo wysoko uprzemysłowane zajęło miejsce gospodarki, w której przeważało rolnictwo. Zamiast prostych narzędzi zjawily się skomplikowane maszyny. Wynalazki nie są już dziełem jednostek, ale wielkich laboratoriów. Ideologia i metodologia gospodarcza uległy radykalnej przemianie. Jeszcze w latach 1830 — 40 podstawowym źródłem energii były wiatr i woda, podstawowym materiałem budowlanym — drzewo. Poprzez węgiel, żelazo i cegłę wkroczyliśmy w wiek elektryczności, radia, biochemii, cementu. Świat skurczył się. Co-kolwiek powiedzieliśmy o roli jednostki i prywatnej inicjatywy, wytworzenie dzisiejsza jest społeczna. Z dawnych lat pozostały tylko nawyki myślowe”.

Wniosek jest prosty: coraz większa socjalizacja produkcji prowadzi świat nieodparcie i nieodwracalnie w kierunku socjalizmu. Ale te same czynniki powodują coraz bardziej zdecydowaną faszyzację kapitalizmu, który godzi się wprawdzie z uspołecznieniem środków produkcji, nie chce się jednak pogodzić z uspołecznieniem zysków. Sprzeczność jest oczywista. Toteż rosnąca reakcyjność państw kapitalistycznych nie oznacza wcale reakcyjności społeczeństw. Przeciwnie — jest przejawem zaostrażania się przeciwieństw klasowych i walki klasowej. Świat zmienia się do socjalizmu, kapitalizm zaś do faszyzmu. A im większa koncentracja potęgi gospodarczej w ręku scalonego z państwem monopolistycznego kapitału, tym jaskrawiej zarysowuje się jego reakcyjne oblicze. Oparty na recepcie Keynesa New Deal opierał się na zwodniczym sofi-smacie o „kapitalizmie postepo-wym”. Usiłował odrocznić zamierianą ustrój przy pomocy stopienia antagonizmów klasowych. Zastrzyk ożywczy miał polegać na wielkich robotach publicznych i zwiększeniu siły nabywczej mas. Miało to zdrenować nadwyżki kapitałowe, złagodzić bezrobocie. Eksperyment nie udał się. W roku 1937 rozpoczął się nowy kryzys, przybierający tempo jeszcze gwałtowniejsze niż w 1929. Ratunkiem okazała się dopiero wojna. William Foster słusznie zwraca uwagę, że społeczeństwo amerykańskie nie zdaje sobie na ogół sprawy jak

państwo... Koncentracja potęgi gospodarczej, a w jej wyniku bezrobocie pracy i kapitału to zagadnienia od których rozwiązania nie może się uchylić nowoczesna demokracja wolnego przedsiębiorstwa”. Koncentracja stwarzała nie tylko bezrobocie. Uszytwniała ceny i była przyczyną coraz bardziej nierównego rozdziału dochodu społecznego. Znany półurzędowy instytut badawczy The Brookings Institution w Waszyngtonie stwierdza, że nawet w latach powojennej koniunktury, przed kryzysem 1929 roku 60% rodzin w USA miało dochód poniżej minimum egzystencji, podczas gdy 1/10 rodzin osiągało dochód równy niemal dochodowi połowy ludności Stanów. Wynikiem był kryzys 1929 i spadek produkcji i zatrudnienia w przemyśle o 80%. Ceny w tym czasie spadły jednak zaledwie o 6%. Wielkim korporacjom najbardziej odpowiadały wysokie ceny, znaczne bezrobocie i ograniczona produkcja. Nie dziwne, że bliski współpracownik Roosevelta Harold Ickes nazwał próby ratowania kapitalizmu „bitwą” z 60 rodzinami

Kongres, prezydent i sądy stanowią trzy ramiona wykonawcze ich rozkazów, postuszne narzędzia ich woli. W synnym skrzku Gorkiego „Jeden z królów republiki”, Bohater, milioner amerykański, mówi że „wszyscy członkowie rządu powinni być akcjonariuszami przedsiębiorstw przemysłowych”. Dzisiaj zyczenie to spełniło się z sułtawizacją — członkami rządu USA mogą być tylko urzędnicy wielkich korporacji. Oligarchia kapitalistyczna stała się faktem jawnym, otwarcie proklamowanym.

„Wolność i demokracja nie są bezpieczne — mówił Roosevelt w kwietniu 1938 r. — jeśli naród dopuści do takiego rozrostu potęgi w ręku prywatnym, że stanie się silniejsza niż samo demokratyczne

Ameryki! — Ale kapitalizm wciąż jeszcze myślał w kategoriach z końca XIX wieku i operował mitem „konkurencji” — jakkolwiek wielkie monopole dawno już konkurencję zabiły. Wielki kapitał podobnie jak Roosevelt wierzy w Keynesa, głównego teoretyka gospodarki monopolistycznej, ale nie chciał złożyć żadnej ofiary — nawet na rzecz własnego ocalenia. Tu kryło się źródło rozdziewku z reformistycznym prezydentem.

„Technologia wieku XX — mówi znany konserwatywny ekonomista David Lynch — jest kracochowa różna od XIX stulecia. Społeczeństwo wysoko uprzemysłowane zajęło miejsce gospodarki, w której przeważało rolnictwo. Zamiast prostych narzędzi zjawily się skomplikowane maszyny. Wynalazki nie są już dziełem jednostek, ale wielkich laboratoriów. Ideologia i metodologia gospodarcza uległy radykalnej przemianie. Jeszcze w latach 1830 — 40 podstawowym źródłem energii były wiatr i woda, podstawowym materiałem budowlanym — drzewo. Poprzez węgiel, żelazo i cegłę wkroczyliśmy w wiek elektryczności, radia, biochemii, cementu. Świat skurczył się. Co-kolwiek powiedzieliśmy o roli jednostki i prywatnej inicjatywy, wytworzenie dzisiejsza jest społeczna. Z dawnych lat pozostały tylko nawyki myślowe”.

Wniosek jest prosty: coraz większa socjalizacja produkcji prowadzi świat nieodparcie i nieodwracalnie w kierunku socjalizmu. Ale te same czynniki powodują coraz bardziej zdecydowaną faszyzację kapitalizmu, który godzi się wprawdzie z uspołecznieniem środków produkcji, nie chce się jednak pogodzić z uspołecznieniem zysków. Sprzeczność jest oczywista. Toteż rosnąca reakcyjność państw kapitalistycznych nie oznacza wcale reakcyjności społeczeństw. Przeciwnie — jest przejawem zaostrażania się przeciwieństw klasowych i walki klasowej. Świat zmienia się do socjalizmu, kapitalizm zaś do faszyzmu. A im większa koncentracja potęgi gospodarczej w ręku scalonego z państwem monopolistycznego kapitału, tym jaskrawiej zarysowuje się jego reakcyjne oblicze. Oparty na recepcie Keynesa New Deal opierał się na zwodniczym sofi-smacie o „kapitalizmie postepo-wym”. Usiłował odrocznić zamierianą ustrój przy pomocy stopienia antagonizmów klasowych. Zastrzyk ożywczy miał polegać na wielkich robotach publicznych i zwiększeniu siły nabywczej mas. Miało to zdrenować nadwyżki kapitałowe, złagodzić bezrobocie. Eksperyment nie udał się. W roku 1937 rozpoczął się nowy kryzys, przybierający tempo jeszcze gwałtowniejsze niż w 1929. Ratunkiem okazała się dopiero wojna. William Foster słusznie zwraca uwagę, że społeczeństwo amerykańskie nie zdaje sobie na ogół sprawy jak

dalece na przestrzeni życia całego pokolenia wojna była ostopą przemysłu USA. Od roku 1914 gospodar-ka Stanów Zjednoczonych żyje z wojny oraz jej następstw. Przed pa-ru laty niektórzy doradcy ekonomiczni Trumana propagowali powrót do pewnych form New Dealu. Edmund Nourse lansował projekt inwestowania 60 miliardów dolarów w budowę drog, 13-tu w regulację rzek, 10-u w nowe gmachy szkolne, 8-u w szpitale itd. Ale zwierzchnicy Trumana kazali mu zamiast tego przystąpić do forsownych zbrojeń. Zastrzyk działał jednak zbyt słabo, w 1949 koniunktura zaczęła się łamać. Wówczas nakazano wojnę. Truman przystąpił do „obrony” Ko-rei.

Istnieje szereg powodów, dla których wielkie monopole wobec dyktatu — zbrojenie czy roboty publiczne — wybrały zbrojenia. Po pierwsze — zbrojenia dają wyższe zyski i uchylają się od kontroli publicznej. Po wtóre — atmosfera wojenna sprzyja polityce reakcyjnej, dławieniu opinii, ograniczaniu praw obywatelskich, zwłaszcza praw robotnika w postaci zakazu strajków, zamroze-nia płac, podporządkowania zwią-zków zawodowych państwu, jako organowi woli big businessu itd. Po trzecie — polityka zbrojeniowa umożliwia poparcie ekspansji kapitału naciskiem wojskowym, odpowia-da planom zdobycia drogą wojny władztwa gospodarczego nad światem. Drogą wojny, czyli przedsię-wzięcia najbardziej zyskowego, jak-że znają kapitaliści. Nie bez powo-du i nie przypadkiem zwierzchnia władza wojskowa spoczywa w ręku bankierów. Pierwszym ministrem „obrony” był Forrestal, obecnie Lo-vett.

Taka polityka jest najdokładniej odwrótnością polityki Związku Radzieckiego, odwrótnością polityki trwałego pokoju. Toteż każdy krok zmierzający do zabezpieczenia pokoju monopole amerykańskie przy-jmują, jako zamach na swe kieszenie, jako cios wymierzony w ich dobro-byt, groźbę dla ich istnienia. Naj-większe niebezpieczeństwo dla po-koju płynie stąd, że przedstawiciele wielkiego kapitału USA uważają wojnę za konieczność gospodarczą i polityczną, za warunek bytu dla siebie. A Związek Rad uważają za jedyną wielką przeszkodę, jaką dzieli ich od panowania nad światem. Bo przecież nie ginący kapitalizm brytyjski, czy karzelek francuski może im stawiać opór. Związek Rad jest dla nich wreszcie uosobie-niem dążeń ludów kolonialnych do wyzwolenia i dążeń rewolucyjnych proletariatu wszystkich krajów.

Taka jest treść, taka jest istota myśli i uczuć generacji kapitału. Od-powiadają im czyny.

Julian Stawiski

Korea 1952. Amerykański „killer” (eks-pert w zabijaniu)

Ameryki! — Ale kapitalizm wciąż jeszcze myślał w kategoriach z końca XIX wieku i operował mitem „konkurencji” — jakkolwiek wielkie monopole dawno już konkurencję zabiły. Wielki kapitał podobnie jak Roosevelt wierzy w Keynesa, głównego teoretyka gospodarki monopolistycznej, ale nie chciał złożyć żadnej ofiary — nawet na rzecz własnego ocalenia. Tu kryło się źródło rozdziewku z reformistycznym prezydentem.

„Technologia wieku XX — mówi znany konserwatywny ekonomista David Lynch — jest kracochowa różna od XIX stulecia. Społeczeństwo wysoko uprzemysłowane zajęło miejsce gospodarki, w której przeważało rolnictwo. Zamiast prostych narzędzi zjawily się skomplikowane maszyny. Wynalazki nie są już dziełem jednostek, ale wielkich laboratoriów. Ideologia i metodologia gospodarcza uległy radykalnej przemianie. Jeszcze w latach 1830 — 40 podstawowym źródłem energii były wiatr i woda, podstawowym materiałem budowlanym — drzewo. Poprzez węgiel, żelazo i cegłę wkroczyliśmy w wiek elektryczności, radia, biochemii, cementu. Świat skurczył się. Co-kolwiek powiedzieliśmy o roli jednostki i prywatnej inicjatywy, wytworzenie dzisiejsza jest społeczna. Z dawnych lat pozostały tylko nawyki myślowe”.

Wniosek jest prosty: coraz większa socjalizacja produkcji prowadzi świat nieodparcie i nieodwracalnie w kierunku socjalizmu. Ale te same czynniki powodują coraz bardziej zdecydowaną faszyzację kapitalizmu, który godzi się wprawdzie z uspołecznieniem środków produkcji, nie chce się jednak pogodzić z uspołecznieniem zysków. Sprzeczność jest oczywista. Toteż rosnąca reakcyjność państw kapitalistycznych nie oznacza wcale reakcyjności społeczeństw. Przeciwnie — jest przejawem zaostrażania się przeciwieństw klasowych i walki klasowej. Świat zmienia się do socjalizmu, kapitalizm zaś do faszyzmu. A im większa koncentracja potęgi gospodarczej w ręku scalonego z państwem monopolistycznego kapitału, tym jaskrawiej zarysowuje się jego reakcyjne oblicze. Oparty na recepcie Keynesa New Deal opierał się na zwodniczym sofi-smacie o „kapitalizmie postepo-wym”. Usiłował odrocznić zamierianą ustrój przy pomocy stopienia antagonizmów klasowych. Zastrzyk ożywczy miał polegać na wielkich robotach publicznych i zwiększeniu siły nabywczej mas. Miało to zdrenować nadwyżki kapitałowe, złagodzić bezrobocie. Eksperyment nie udał się. W roku 1937 rozpoczął się nowy kryzys, przybierający tempo jeszcze gwałtowniejsze niż w 1929. Ratunkiem okazała się dopiero wojna. William Foster słusznie zwraca uwagę, że społeczeństwo amerykańskie nie zdaje sobie na ogół sprawy jak

dalece na przestrzeni życia całego pokolenia wojna była ostopą przemysłu USA. Od roku 1914 gospodar-ka Stanów Zjednoczonych żyje z wojny oraz jej następstw. Przed pa-ru laty niektórzy doradcy ekonomiczni Trumana propagowali powrót do pewnych form New Dealu. Edmund Nourse lansował projekt inwestowania 60 miliardów dolarów w budowę drog, 13-tu w regulację rzek, 10-u w nowe gmachy szkolne, 8-u w szpitale itd. Ale zwierzchnicy Trumana kazali mu zamiast tego przystąpić do forsownych zbrojeń. Zastrzyk działał jednak zbyt słabo, w 1949 koniunktura zaczęła się łamać. Wówczas nakazano wojnę. Truman przystąpił do „obrony” Ko-rei.

Istnieje szereg powodów, dla których wielkie monopole wobec dyktatu — zbrojenie czy roboty publiczne — wybrały zbrojenia. Po pierwsze — zbrojenia dają wyższe zyski i uchylają się od kontroli publicznej. Po wtóre — atmosfera wojenna sprzyja polityce reakcyjnej, dławieniu opinii, ograniczaniu praw obywatelskich, zwłaszcza praw robotnika w postaci zakazu strajków, zamroze-nia płac, podporządkowania zwią-zków zawodowych państwu, jako organowi woli big businessu itd. Po trzecie — polityka zbrojeniowa umożliwia poparcie ekspansji kapitału naciskiem wojskowym, odpowia-da planom zdobycia drogą wojny władztwa gospodarczego nad światem. Drogą wojny, czyli przedsię-wzięcia najbardziej zyskowego, jak-że znają kapitaliści. Nie bez powo-du i nie przypadkiem zwierzchnia władza wojskowa spoczywa w ręku bankierów. Pierwszym ministrem „obrony” był Forrestal, obecnie Lo-vett.

Taka polityka jest najdokładniej odwrótnością polityki Związku Radzieckiego, odwrótnością polityki trwałego pokoju. Toteż każdy krok zmierzający do zabezpieczenia pokoju monopole amerykańskie przy-jmują, jako zamach na swe kieszenie, jako cios wymierzony w ich dobro-byt, groźbę dla ich istnienia. Naj-większe niebezpieczeństwo dla po-koju płynie stąd, że przedstawiciele wielkiego kapitału USA uważają wojnę za konieczność gospodarczą i polityczną, za warunek bytu dla siebie. A Związek Rad uważają za jedyną wielką przeszkodę, jaką dzieli ich od panowania nad światem. Bo przecież nie ginący kapitalizm brytyjski, czy karzelek francuski może im stawiać opór. Związek Rad jest dla nich wreszcie uosobie-niem dążeń ludów kolonialnych do wyzwolenia i dążeń rewolucyjnych proletariatu wszystkich krajów.

Taka jest treść, taka jest istota myśli i uczuć generacji kapitału. Od-powiadają im czyny.

Julian Stawiski

Korea 1952. Amerykański „killer” (eks-pert w zabijaniu)

Ameryki! — Ale kapitalizm wciąż jeszcze myślał w kategoriach z końca XIX wieku i operował mitem „konkurencji” — jakkolwiek wielkie monopole dawno już konkurencję zabiły. Wielki kapitał podobnie jak Roosevelt wierzy w Keynesa, głównego teoretyka gospodarki monopolistycznej, ale nie chciał złożyć żadnej ofiary — nawet na rzecz własnego ocalenia. Tu kryło się źródło rozdziewku z reformistycznym prezydentem.

„Technologia wieku XX — mówi znany konserwatywny ekonomista David Lynch — jest kracochowa różna od XIX stulecia. Społeczeństwo wysoko uprzemysłowane zajęło miejsce gospodarki, w której przeważało rolnictwo. Zamiast prostych narzędzi zjawily się skomplikowane maszyny. Wynalazki nie są już dziełem jednostek, ale wielkich laboratoriów. Ideologia i metodologia gospodarcza uległy radykalnej przemianie. Jeszcze w latach 1830 — 40 podstawowym źródłem energii były wiatr i woda, podstawowym materiałem budowlanym — drzewo. Poprzez węgiel, żelazo i cegłę wkroczyliśmy w wiek elektryczności, radia, biochemii, cementu. Świat skurczył się. Co-kolwiek powiedzieliśmy o roli jednostki i prywatnej inicjatywy, wytworzenie dzisiejsza jest społeczna. Z dawnych lat pozostały tylko nawyki myślowe”.

Wniosek jest prosty: coraz większa socjalizacja produkcji prowadzi świat nieodparcie i nieodwracalnie w kierunku socjalizmu. Ale te same czynniki powodują coraz bardziej zdecydowaną faszyzację kapitalizmu, który godzi się wprawdzie z uspołecznieniem środków produkcji, nie chce się jednak pogodzić z uspołecznieniem zysków. Sprzeczność jest oczywista. Toteż rosnąca reakcyjność państw kapitalistycznych nie oznacza wcale reakcyjności społeczeństw. Przeciwnie — jest przejawem zaostrażania się przeciwieństw klasowych i walki klasowej. Świat zmienia się do socjalizmu, kapitalizm zaś do faszyzmu. A im większa koncentracja potęgi gospodarczej w ręku scalonego z państwem monopolistycznego kapitału, tym jaskrawiej zarysowuje się jego reakcyjne oblicze. Oparty na recepcie Keynesa New Deal opierał się na zwodniczym sofi-smacie o „kapitalizmie postepo-wym”. Usiłował odrocznić zamierianą ustrój przy pomocy stopienia antagonizmów klasowych. Zastrzyk ożywczy miał polegać na wielkich robotach publicznych i zwiększeniu siły nabywczej mas. Miało to zdrenować nadwyżki kapitałowe, złagodzić bezrobocie. Eksperyment nie udał się. W roku 1937 rozpoczął się nowy kryzys, przybierający tempo jeszcze gwałtowniejsze niż w 1929. Ratunkiem okazała się dopiero wojna. William Foster słusznie zwraca uwagę, że społeczeństwo amerykańskie nie zdaje sobie na ogół sprawy jak

dalece na przestrzeni życia całego pokolenia wojna była ostopą przemysłu USA. Od roku 1914 gospodar-ka Stanów Zjednoczonych żyje z wojny oraz jej następstw. Przed pa-ru laty niektórzy doradcy ekonomiczni Trumana propagowali powrót do pewnych form New Dealu. Edmund Nourse lansował projekt inwestowania 60 miliardów dolarów w budowę drog, 13-tu w regulację rzek, 10-u w nowe gmachy szkolne, 8-u w szpitale itd. Ale zwierzchnicy Trumana kazali mu zamiast tego przystąpić do forsownych zbrojeń. Zastrzyk działał jednak zbyt słabo, w 1949 koniunktura zaczęła się łamać. Wówczas nakazano wojnę. Truman przystąpił do „obrony” Ko-rei.

Istnieje szereg powodów, dla których wielkie monopole wobec dyktatu — zbrojenie czy roboty publiczne — wybrały zbrojenia. Po pierwsze — zbrojenia d

WCHODZIMY W OKRES KAMPANII WYBORCZEJ

MARIAN ŚWIETLIK I STANISŁAW ŚWIATEK

BIEDNIACY ALE NIE BIEDNI

WŁADYSŁAW WÓJCİK

O KSIĘDZU WIKARYM

MATERIAŁY, które poniżej przedstawiemy dotyczą obserwacji dwóch wsi. Jedną z nich, to wieś Prosenie, położoną 10 km od Piotrkowa Trybunalskiego, w woj. łódzkim, drugą — wieś Wysoka, leżącą w odległości 3 km od miasta powiatowego Łanę, w woj. rzeszowskim.

W warunkach przedwojennych pierwszą z nich można było określić jako wieś biedną, drugą — jako wieś typowo biedniacką. Za kryterium tej klasyfikacji przyjęliśmy to, że wieś Prosenie, jakkolwiek była wsią biedną, gdyż olbrzymia większość gospodarstw tej wsi znajdowała się w ciężkich warunkach materialnych, bez perspektywy poprawienia swojego położenia ekonomicznego, lecz biedota wiejska nie stanowiła więcej niż połowę gospodarstw 510 — 335 miało obszar od dwóch ha. Gospodarstwa biedoty we wsi Prosenie, ze względu na odmienne warunki rejonu łódzkiego w porównaniu z rejonem rzeszowskim klasyfikujemy w sposób nieco odmienny. W rejonie rzeszowskim granicą między biedniakiem i średniakiem wypadła mniej więcej na dwóch ha, we wsi Prosenie natomiast przesuwają się w stronę osiedlenia wsi, głównie biedoty.

Do analizy sytuacji ekonomicznej obydwu wsi w okresie międzywojennym powrócimy w innym miejscu. Tutaj stwierdzamy tylko, że sytuacja ich ulegała na przestrzeni siedmiu lat istnienia Polski Ludowej radykalnej zmianie.

Jakie są przyczyny tej zmiany? Reforma rolna w żadnej ze wsi badanych nie wniosła takich zmian, któreby w radykalny sposób zmieniły ich warunki gospodarcze, gdyż ilość ziemi, jaką Państwo Ludowe mogło przeznaczyć na upelnorolenie, była niewystarczająca. Wieś łódzka w ogóle nie skorzystała z parcelacji ziemi obszarowej (wieś nie leżała w zasięgu majątku). Przeciętny obszar gospodarstw biedoty wzrósł o 0,5 do 1 ha na osobę, wskutek tego że w wyniku wysiedlenia Niemców i przesiedlenia kilku rodzin na Ziemię Odzyskaną zwolnionych zostało kilka gospodarstw. W ten sposób 46,5 ha ziemi zostało przekazanych do podziału pozostałej ludności wsi, głównie biedoty.

chody z zajęć poza własnym gospodarstwem. Zajęcia te pozostają w ścisłym związku z uprzemysłowieniem kraju.

Oto struktura zarobków pozarolniczych. Na 145 osób zarobkujących poza rolnictwem — na budownictwo przypada 53, na transport — 12, na spółdzielczość — 15, na przemysł rolny — 8, w aparacie państwowym pracowało — 40 osób, w PGR — 11, dwie pracowały jako robotnicy drogowi.

W przytoczonych liczbach ujawniły się tylko tych pracowników, którzy pracując poza gospodarstwem — pozostają nadal na wsi. Aby otrzymać pełniejszy obraz wpływu, jaki wywarła rozbudowa gospodarki narodowej na wieś, należy dodać, że z gromady 5 rodzin wymigrowało do przemysłu na Ziemię Odzyskaną, a nadto gospodarka narodowa wchłonęła 13 ludzi z wyższymi kwalifikacjami zawodowymi (jeden farmaceutę, 1 lekarza, 4 inżynierów, 5 agronomów, 1 humanistę, 1 pedagoga) i 30 absolwentów szkół średnich.

Z powyższego zestawienia widać że bardzo poważnie wzrosły pozarolnicze zajęcia i że ich źródłem jest niemal w 100 proc. sektor socjalistyczny, bo jedynie dwie osoby pracują jako parobcy w gospodarstwach kulańskich.

Zjawiskiem bardzo ściśle związanym ze znaczeniem dla wsi socjalistycznej industrializacji jest problem szkolnictwa. Analiza kierunku kształcenia się młodzieży wiejskiej bardzo dobitnie charakteryzuje nam tendencje, jeśli chodzi o formy wychowania ludzi ze wsi. W Polsce kapitalistycznej ludność wiejska opuszczając wieś na skutek pauperyzacji dostarczała robotników najniższych kategorii i najgorszej płatności. Obecnie szybko rozwijający się przemysł stworzył szerokie zapotrzebowanie na pracowników wykwalifikowanych. Państwo Ludowe zabezpieczając sobie kadry rozbudowało szeroko szkolnictwo zawodowe. Pod tym względem obok wybitnego wzrostu zatrudnienia, notuje się bodajże najgłębszy przewrót na wsi. Wieś przestaje być źródłem niskokwalifikowanej siły roboczej, a w coraz większej mierze dostarcza jej poprzez szkoły.

Bardzo charakterystyczne będzie pod tym względem porównanie Polski przedwojennej i Polski Ludowej. Do 1939 roku szkoły

Omówiony poprzednio refleks gospodarki narodowej na wsi łancuckiej nie jest jakimś zjawiskiem sporadycznym. Z mniejszym lub większym natężeniem występuje on powszechnie we wsiach rejonu rzeszowskiego, szczególnie w takich powiatach jak Łanę, Przeworsk, Rzeszów, Debica i Jarosław.

Pęd do szkół, który tak jaskrawo występuje w rejonie rzeszowskim, tłumaczyć należy przede wszystkim dynamiką rozwoju naszej gospodarki, pamiętać jednakże należy o tradycjach wsi galicyjskiej, która w porównaniu z innymi rejonami Polski, górowała pod tym względem. Dlatego też wieś ta potrafiła lepiej wykorzystać obecne możliwości.

Wchodzimy w okres kampanii wyborczej. Będziemy raz jeszcze ukazywać chłopom bilans osiągnięć całego narodu za lata 1944 — 52. Będziemy ukazywać wspaniałą perspektywę rozwoju dobrobytu i prawowitej suwerenności naszego państwa! Ale w podnoszeniu świadomości politycznej i społecznej najszerszych mas chłopskich nie możemy zaniedbać ich własnego wkładu. Ogólny obraz przemian i osiągnięć Nowej Polski mogą i powinni chłopcy wypełnić i uzupełnić obrazami konkretnych w ich terenie przemian i osiągnięć. W każdej okolicy, w każdej wsi taki zmniejszony bilans wypełni wielkie zadanie polityczne i wychowawcze.

Wykaże, jak realnymi i jak głębokimi stały się już przemiany na każdym miejscu, pokaże ku czemu dana wieś czy gmina powinna zmierzać w przyszłości, aby Polska sprawiedliwości społecznej, dobrobytu i kultury stała się wszędzie i w pełni rzeczywistością.

Zamieszczamy poniżej pracę M. Świetlika i St. Świątki, która ukazuje przemiany biedoty wiejskiej w dwóch wsiach na tle uprzemysłowienia kraju. Badania te przeprowadzili specjaliści. W postawionych sobie przez nich pytaniach odnajdą działacze terenowi wskazówki, w jakich kierunkach szukać wpływów i wyników przemian na wsi w nowej Polsce. Przekonają się, że do podobnych prac stanąć mogą śmiało i oni, praktycy aby zarejestrować i uporządkować bilans osiągnięć, jaki przemienił, wzbogacił i podniósł życie tysięcy chłopów w ich gminie.

Zamieszczamy również wspomnienie Władysława Wójcika, przysłane nam z Brazylii, z kręgu polskich chłopów-wychodźców. Dotyczy ono dziejów wikarego, który był patriotą i kochał lud. Za „buntowanie” chłopów kuria biskupa skazała go na lata pozbawienia wolności. Niech zważą proboszczowie i chłopcy, jaka jest rola dziś społeczna i polityczna księdza. Powstając w obronie wyzyskiwanych nie staje ona przeciw rządowi, ma to wielkie i mocne oparcie, gdyż rząd jest robotniczo-chłopski. Patriotyzm i miłość do ludu spotka się dziś z poparciem i obroną od wsi i gminy aż do Warszawy

REDAKCJA

Dla omawianej przez nas wsi łancuckiej socjalistyczna industrializacja oznacza przede wszystkim wzrost zatrudnienia i w związku z tym masowe kształcenie zawodowe młodzieży na koszt państwa.

Jeśli chodzi o wieś piotrkowską to trzeba stwierdzić, że jakkolwiek rozkładanie jej z nadmiaru rąk i poprawa bytu materialnego ludności jest również ściśle związana z rozwojem socjalistycznego przemysłu, to jednakże drogi rozwoju tej wsi nie idą ściśle tymi samymi drogami, jak to się dzieje we wsi łancuckiej. Tu również nastąpiło poważne zwiększenie zarobków pozarolniczych i wzrost ilości młodzieży w szkołach. Jednak wskutek większego oddalenia od miasta (10 km) i stosunkowo późniejszego, bo dopiero w ubiegłym roku, objęcia tej wsi bezpośrednim zasięgiem rozbudowującego się przemysłu w Piotrkowie, na pierwszy plan wysuwają się zmiany w zakresie produkcji rolniczej. Dotyczy to wsi jako całości. Jeżeli natomiast rozpatrywać zagadnienie bytowej biedoty to i tu głównym źródłem zarobku jest socjalistyczny przemysł, konkretnie mówiąc — fabryka włókiennicza w Moszczenicy, która obecnie wchłania trzykrotnie więcej pracowników niż to było przed wojną, na skutek pracy na trzy zmiany.

Na 57 ha ziemi, należącej do 19 rodzin, przed wojną znajdowało się 107 osób, z czego poza rolnictwem pracowało 16 osób (głównie jako pracownicy sezonowi lub pracownicy dorywczo), obecnie na 78,5 ha znajduje się 77 osób, z czego poza rolnictwem pracuje 27 osób, w tym tylko jedna osoba pracuje u kulań (służący) i jedna jako stróż nocny na wsi, resztę stanowią pracownicy stali lub prawie stali (prawie stali — to robotnicy leśni).

Stąd też klasyfikacja dzisiejsza na biedniaka i średniaka musi być oparta na innych kryteriach i stąd też — jak to później wykazemy — tak wydatnie spada ilość biedoty we wsi. Nie można np. zaliczyć do biedoty gospodarstwa, na którym gospodaruje dwoje ludzi o wyraźnie wzrastającej stopie życiowej pod względem spożycia artykułów żywnościowych, ubrania, ((Dokończenie na str. 7-ej))

WŁODZIMIERZ ODOJEWSKI

Wprostowały się szlaki naszych dróg.
Dawną gorycz z oczu zmył codzienny trud.
Już zaplać nad złem życia nie ma komu,
odkąd radość zagościła w naszym domu.
I zlagodniał smutek u przydrożnych brzoź,
co jak sięgnę w pamięć, na tej ziemi rósł.

I swobodniej oczom wśród bezbrzeżnych pól,
bez miedzi płodnych w złość, nienawiść i ból,
I rozumnie myśl kieruje każdym czynem —
wzrostem plonów, ziemi rytmem i maszyną.
Wprostowały się szlaki naszych dróg —
dawną gorycz z oczu zmył codzienny trud.

W ROKU 1922 prasa lewicowa podała do wiadomości publicznej szczegóły zajścia w parafii jaćmierzkiej, którego epilogiem było zapewnienie więzienia powiatowego w Sanoku chłopami z Jaćmierza. W braku dostatecznych sił policyjnych użyte do tego celu wojsko przyspedziło do Sanoka ponad 70 osób obojga płci, pobitych, pokrzywionych, posiniaczonych w trakcie dłuższej ucieczki, jaka miała miejsce przed wikarówką. W wyniku interwencji wniesionej przez grono posłów ówczesnego Sejmu Ustawodawczego ze stronnictwa PPS, Wyzwolenia i Lewicy Jana Stapińskiego, uwolniono więźniów

upieczonych księży chłopskiego pochożenia w Galicji, jednak pech zrzucił, że dziekan wybrał sobie akurat Michała Grzysia.

Zaraz po uroczystym wyświęceniu, dokonanym z pompą w kościele debowieckim, młody wikary jał dawać upust sentymentom chłopskim. Najpierw sprzeniewierzył się wygórowanym taksom ustalonym przez dziekana. Po powrocie dziekana z rozjazdów politycznych nie regularności te wyszły zaraz na jaw dzięki skrupulatnie prowadzonej buchalterii kościelnej. Wikary tłumaczył się przed zwierzchnikiem, że nieurodzaje i kłeski żywiołowe zubożyły parafian, zmuszając go do zniżania opłat dla najuboższych. Ale kiedy zdarzyło się raz i drugi, że wikary odprawił na ementarz kondukt pogrzebowy jakiegoś komornika — bezpłatnie, dostał srogą reprimendę i surowy zakaz folgowania podobnym, jak je dziekan skwalifikował, pokusom chłopomaniom. W rezultacie musiał zaprzestać redukcji dziekańskich dochodów, ale tłumaczył się odtąd przed biedotą parafialną w taki sposób, że musiała na tym uciepić popularność zwierzchnika.

Widzicie, ja bym wam chętnie opowiedział, bo wiem jak to pachnie bieda chłopska, ale ja tu nie rządzę, jeno ks. dziekan!

Parafianie debowieccy zbyt dobrze znali swego proboszcza, aby podawać w wątpliwość twierdzenie wikarego. Rozległy dom plebanijny już dawno wydawał mu się za ciasny i domagał się od komitetu parafialnego piętnowej willi, gdyż takiej wymagała jego poselska reprezentacja. Nawet do chorego ks. dziekana nie wyjeżdżał inaczej, jak okazała bryka i cugantami. Oczywiście, wioził te ostatnie sakramenty wyłącznie bogaczom wiejskim, biedotę zostawiając wikaremu.

Udający się na plebanie chłopcy już przed gangiem miętosił czapki w rękach i odczekawszy swoje przepisowe pół godziny byli przyjmowani przez ks. dziekana w przedsionku. Jego bielutkie, wypieszczone ręce sływały wśród okolicznych pań i stanowiły przedmiot adoracji wszystkich dewotek debowieckich. Kiedy przy podniesieniu ukazywał je wysoko przed otwartym w dymie kadzideł, w przednich ławkach rozlegało się tkliwe wzdychanie. Baby brały je z nabożeństwem do ucałowania nie inaczej, jak przez zapaski, aby nie urazić szorstkimi dłońmi wydelikowanych palców jęgotności.

Od czasu, jak nastąpił do Debowa ks. Grzys z biedoty parafialnej rzadko kto zaglądał na plebanie, natomiast wikarówka rola się od interesantów. Wszyscy szukali u



Foto J. K. Maciejewski

młodego księdza rady i pociechy w codziennych, nigdy nie ustających zgrzytach. Tu można było przychodzić z pustymi rękoma, co było nie do pomyślenia na plebanii, gdzie petent bez wszelkiej nie docierał nawet na ganek. Szeroko niosła się w okolicy popularność „chłopskiego wikarego”, ale tej nie zazdrościł mu dziekan, owszem, chętnie sobie z niej pokpiwał. Zjeżdżanie sobie chłopów przez reprezentanta politycznego powiatu było za czasów apostołowskiej Austrii rzeczą zbytnią. Mandaty poselskie zdobywano drogą tzw. praw wyborów. Wystarczyło wezwać na plebanie delegatów gminnych, którzy z reguły bywali bogaczami wiejskimi, i urobić ich odpowiednio przed wyjazdem do powiatu. Delegaci przyjmowani byli przez dziekana nie w przedsionku, ale w salonie, siadali na brzeżkach księży foteli i koczeli ze splecionymi pobożnie rękami (bo inaczej nie wiedzieli by co z nimi począć) i rozkoszowali się częstowanymi przez księdza kandydatami winem.

Takie to delikatne poczęstunki złośliwi postępowcy nazwali już w owych bogobojnych czasach ordynarnie — wyborczą kiebasą!

Tymczasem wikary oprócz spełnienia wszystkich co cięższych obowiązków duszpasterskich pełnił jeszcze funkcję katechety w sześciopodziałowej szkole debowieckiej i wszystkich okolicznych dwuklasówkach wiejskich. Do szkoły debowieckiej uczęszczało kilkunastu dzieci z pobliskiego Zarzecza, w tej liczbie ja i moja cioteczna siostra Walerka. Wikary znajdował przyjemność w wyszukiwaniu zdolniejszych chłopów wiejskich, których poduczył ministrantury aby mu usługiwali do mszy. Urządzał też jaśke z dziećmi szkolnymi



Foto J. K. Maciejewski

Jakoś wkrótce po wystawieniu jasełek obchodził wikary naszą wieś po koledze i wówczas zdarzyło się po raz pierwszy w naszym domu, że ojciec zaprosił księdza na poczęstunek. Ojciec mój, reemigrant amerykański, był bezwyznaniowcem. Nie chodził do kościoła, chociaż matce ani babce nie utrudniał wykonywania praktyk religijnych. Gdy kobiety szły w niedzielę do kościoła, zasiadał do czytania „Ameryki-Echa” i „Przyjaciela Ludu” — jak wiadomo, surowo wyklekłych i zakazanych gazet. W owczarni ks. dziekana był w owych czasach rzadka ale nie mniej parszywa owca. Wikary za prośbą przysłał po części przez ciekawość a potrosze i na przekór dziekanowi. Już po pierwszej szklance wina pękły lody wzajemnego zażenowania i wikary z ojcem rozgadali się na dobre. W trakcie wymiany zdań padło ważne słowo:

— Postalibyście swego chłopaka do szkół. Wyrosła by wam z niego pociecha, na ciekawość do łaciny i do historii, jeszcze by się wykierował na księdza!

Matce latały ręce ze wzruszenia, gdy nalewała herbatę w fajansową kubki. Wikary utrafił w najbardziej intymne jej marzenia. Ale ojciec odrzekł na to:

— Rada by dusza do raju, mój księże dobrodziej, tylko że szkoły, wyższe od debowieckiej są niedostępne dla chłopskiej biedoty. Na rozrzuconych po tych gorach siedmiu morgach, pały nikt nie wyrobi na to, żeby kształcić chłopaka. Musiałbym drugi raz jechać do Ameryki.

— On by tą pojechał, czemu nie, — przypomniała gorąco matka — ino, że zdrowia już nie ma, na kartar żółdka choruje, proszę księdzka. A trzeba księdzu wiedzieć, że w kopalniach amerykańskich nawet i z najzdrowszego wypompują wszystkie siły.

BLAD KANONICZNY
KS. GRZYSIA

Latem 1933-go wybierając się w podróż do Ameryki składałem wizyty pożegnane przyjaciółom. Stary poseł Tomaszewski z Pulanek poinformował mnie, że niedaleko od niego osiadł na parafii w Wysokiej, świeżo zwolniony z klasztornej pokuty ks. Michał Grzys. Udałem się tam natychmiast. Sławny wikary chłopski zmienił się nie do poznania. Błady, nieco przygarbiony, obczepił na twarzy, z workami pod oczyma, słowem — postarzały był o dziesięć lat. Najprzejrzysze atoli wrażenie — sprawiał całkowity zanik dawnej pewności siebie i pogody ducha. Jakis nerwowy grymas ust, to znów ukradkowe spojrzeń w bok, ościatość w ruchach i źle maskowany lęk przed własnym cieniem... Ten dynamiczny kiedyś działacz w sutannie został złamany duchowo i fizycznie. Dopiero rozmowa o dawnych czasach i wspomnienia o wspólnych znajomych z jaselskiego rozruszały go o tyle, że zaprosił mnie na nocleg. Plebanijka była malutka, mniejsza od dawnych wikarówek, bo nawet gospodyni miała tylko przychodnię, która po kolacji zostawiła nas samych i wróciła do swego domu.

Kiedy ściemniało się zupełnie księżyc pozamykał starannie drzwi i okienka. Usiedliśmy w nym alkiezjku. Zapowiadała się nocna rozmowa. Musiała ora a fortiori doprowadzić do jakichś głębszych wyznań, co zauważyłem, kiedy ksiądz zaczął mi dać słowo honoru (nie przysięgę) iż nie zrobię z niej użytku dziennikarskiego. Mógł mi zawierzyć tym bardziej, że wyjeżdżałem z kraju bardzo daleko. Być może, chodziło mu potrosze o wtajemniczenie młodzieńca wyjątkowo lubianego, który stawał pierwszą kroką na urwistej drodze działalności ludowo-społecznej.

Z punktu widzenia kanonicznego dopuścić się grubego błędu i przewinienia w stosunku do zasad organizacji kościoła. Nie znalazłem zbyt dobrze, bo jak ci wiadomo ostatni rok nauki seminaryjnej spędziłem już na wikarówce w Debowie, zatem mój proces wtajemniczenia kapłanskiego nie był doścignięty do końca i powstały w nim luki. Podobno ten „szczegół” stanowił „okoliczność łagodzącą” dzięki której sąd konsystorski skrócił mi termin pokuty... — zaznaczył z gorzkim uśmiechem.

((Dokończenie na str. 7-ej))



Foto — WAF

Wieś rzeszowska wprowadziła objęcia była reformą rolną w szerszym zakresie, ale na skutek olbrzymiego głodu ziemi, reforma ta nie zmieniła w radykalniejszy sposób strukturę posiadania wsi. W ręce chłopskie przeszło 204 ha ziemi, z których utworzono 20 gospodarstw nowych, a 80 uzupełniono. Trzeba tu również uwzględnić akcję osiedleńczą na Ziemiach Odzyskanych, w wyniku której wyjechało tam 20 rodzin.

Mimo słabego stosunkowo znaczenia w obrotu wypadkach rewolucji agrarnej, struktura tych wsi i sytuacja ekonomiczna ludności — jak wspomnieliśmy wyżej — uległa radykalnej zmianie. Charakterystycznym zjawiskiem w obrotu wsiach jest fakt, że przy stosunkowo małych zmianach w stanie posiadania ziemi, nastąpiło poważne przesunięcie w drabinie społecznej. W obu wsiach stwierdza się ogólny proces średniczenia.

Spółród szeregu czynników powodujących ten proces na czoło wysuwa się socjalistyczna industrializacja, jakkolwiek wyraża się ona w różny formach dla każdej z badanych wsi.

W okresie międzywojennym wieś rzeszowska w zasadzie pozbawiona była dodatkowych źródeł zarobków. Jedną z poważniejszych możliwości dodatkowego zarobkowania była praca w majątkach obszarniczych. Ze źródła tego korzystało 40 rodzin dostarczających fornal i robotników sezonowych, parobków i służących. Dla 35 rodzin dodatkowym źródłem zarobkowania było rzemiosło. Z innych możliwości zarobkowania należałoby wymienić prace sezonowe w prywatnej cegielni i emigrację sezonową.

Po wojnie pod tym względem notuje się radykalną zmianę. Polega ona przede wszystkim na tym, że dodatkowe dochody płyną z sektora socjalistycznego i z zajęć pozarolniczych oraz, że kilkakrotnie powiększyła się liczba gospodarstw uzupełniających swe do-

wyższe ukończyło zaledwie 4 osoby, szkołę średnią ogólnokształcącą szesnastu. Po 7 latach istnienia władzy ludowej ze wsi wyszło już trzynastu poprzednio wspomnianych absolwentów szkół wyższych. Obecnie w wyższych szkołach kształci się 31 osób (w tym 9 na stomatologii, 3 na medycynie, 1 osoba na farmacji, 4 na politechnice, 3 osoby na rolnictwie, 3 studiujące nauki ekonomiczne, 2 nauki pedagogiczne, 3 na teologii.) Szkoły średnie natomiast ukończyło 30 osób. O ile przed wojną młodzież kończyła najwyżej szkołę ogólnokształcącą to obecnie punkt ciężkości przesunął się na szkoły zawodowe, a konkretnie — na licea mechaniczne, mechaniki rolnej, górnicze, handlowe, przemysłowe, rolnicze itp.

Mówiliśmy już poprzednio, że wieś zaczyna dostarczać gospodarce narodowej coraz więcej pełnowartościowych pracowników. Spotrzeżenie to potwierdza i liczba kształcącej się młodzieży i wrastająca stale liczba szkół obywatelskich młodzieży wiejskiej. Do różnego typu szkół w pobliskim mieście powiatowym i w samej wsi (w której mieści się liceum rachunkowości rolniczej) uczęszcza z górą 200 osób. W związku z tym w konkretnie omawianej gromadzie występuje proces oddziaływania młodzieży, co ma doniosłe znaczenie gospodarcze i społeczno-kulturalne.

Skończył się dla młodzieży okres ponurej bezperspektywności. Od wpływ młodzieży ze średnich szkół zawodowych, stanowiący około 10 procent ogółu ludności jest poważnym ociążeniem wsi, chociażby z tego względu, że główną część kosztów utrzymania i kształcenia ponoszą nie rodziny, a państwo. Znamienny jest również fakt, że kształci się przede wszystkim młodzież biedniacka i mniej zamożnych średniaków, gdyż z powodu braku wolnej siły roboczej, nawet sezonowej, zamożniejsi średniacy pozostawiają na gospodarstwach swoje dzieci, które dorabiają ewentualnie dorywczo.

MIKOŁAJ BELTRONIK

Zadania i możliwości

JESTEM kierownikiem Wydziału Politycznego POM-u w Bielsku Podlaskim. Nasz POM powstał w czerwcu 1950 r. W rok potem otrzymał Wydział Polityczny. Był na to czas najwyższy, gdyż i praca kulała i braki oraz nieudolność dyktacji w pierwszym okresie zaciążyły na roku 1951 jako gładowa chmura. Ale i Wydział Polityczny nie stanął od razu na wysokości zadania. I my wraz z dyrektorem Czekwinem ponosimy odpowiedzialność za katastroficzne obniżenie się wykonania planów. A zaniżenie

szego POM-u staną się nauką dla innych w szczególności dla nowopowstałych POM-ów. Niech ucą się skracać drogę, jaką myśmy długo przebywali, za długo...

Jaką Wydział Polityczny zastał sytuację? I-szy kwartał — 63 proc. planu. Dyrektor — nieodpowiedni, zły organizator, nie umiał kierować całymi, poszczególnymi działami. Wołał improwizować i rzucać się osobie w poszczególne, pojedyncze prace. W ten sposób tonął wśród traktorzystów w charakterze napół mechanika, napół

Najmniej mieliśmy do tego prawa my, Wydział Polityczny. Ale choć cel był wciąż na ustach dyrektora, wykonanie nawałowało. Na front szła armia zle zorganizowana, zle uzbrojona i nie ożywiona duchem walki o wielkie zwycięstwa.

Wydział Polityczny to nie tylko „przypadki polityczne” to — jak w naszej sytuacji — uruchomienie Komisji Współzawodnictwa, która nie działała — Fundusz nagród i współzawodnictwa był niewykonywany. Warsztaty POM-u nie wykonywały naliczycie remontów. Osłabło to zapal w pracy traktorzystów. Wielu ZMP-owców było daleko odsuniętych od kierownictwa POM-u. A Zukoszek, P. Rybaczak, U. Siemieniuk czy W. Andrzejak — oto niedostrzegani aktywiści, agitatoży i przodownicy. Całe to zaplecze tonęło w mroku bałaganu. A stąd przecież należało zaczynać przelom.

W drugim więc kwartale Wydział Polityczny nie wyszedł poza „mazanie gruntu”, zabawę „w ciuciubabkę” z dyrektorem i beużyteczną szarpaninę. Ten drugi kwartał to cena i koszt nowych późniejszych osiągnięć. Duża cena, duży koszt.

III-ci kwartał w cyfrach planu wydaje się ostateczną porażką POM-u, zjechałszy wówczas na ostatnie miejsce w województwie, a kto wie czy nie w całym kraju.

Ale trzeci kwartał nagromadził już siły i wytoczył kierunek, przygotowując z siłą konieczną zasadniczy zwrot.

Tego kwartału, mimo 58 proc. planu, nie wstydziłyśmy się. Wiedzieliśmy już, że prowadzimy do przelomu. Wiedzieliśmy już co go niechybnie wywoła. A więc na początek 3 kwartału uzyskaliśmy przodownika pracy. Cała załoga stanęła przed faktem maturalnym. Traktorzysta Franciszek Krzysiaś otrzymał srebrną odznakę Przodownika Pracy. Potrafił przez 3 miesiące pracować na „Ursusie” bez pomocnika. Jego doświadczenie i jego odznaka pomogły nam pchnąć załogę do współzawodnictwa. W 3 kwartale Komisja współzawodnictwa miała już co robić. Zaczęliśmy wypuszczać biuletyn, który docierał do każdej brygady, do każdego traktorzysty, a często jeden od drugiego oddalony był o kilka km. Biuletyn połączył załogę w pracy. Redagowaliśmy go tak, jakby ktoś w jeden zeszycik wpisywał listy od wszystkich traktorzystów i mechaników remontowych. Biuletyn dawał więc wład-

ności o „familii pomowskiej”. Gdzie kto teraz jest, co robi, ile robi, co widział i słyszał, co sądzi o tym czy tamtym koleżeńskim traktorzysty, co mu radzi, do czego go wzywa itd. Zryw rósł. Pod koniec 3 kwartału zostało nagrodzonych odznakami i premiami 14 ludzi — 8 traktorzystów, 1 pomocnik, 1 brygadista, 3 warsztatowców! Wyrosli i ukazali się załozdże przodownicy. Powstała więc kadra. Ale dlatego właśnie, że ona powstała, dokonywał się przelom. A to znaczy, że w obrębie załogi walka między starym stylem pracy a nowym osiągnęła punkt szczytowy.

Znaczący to, że bumelanctwo, brak dyscypliny i dezorganizacja zostały z drugiej strony wzmoczone do najwyższych granic. S t a r e — ostatni raz i ostatnie dobywanie rezerwy walczyło w tej bitwie z n o w e m. Pod względem procentowego wykonania kwartału — wygrało. Ale ta wygrana w pełni zdemaskowała bumelanctwo i nierobów. W obliczu zespołu kadrowy mogli wskazać na P. Niczyporka, B. Pacewicza i kilku innych, jako niegodnych tytułu POM-owca. Dla załogi stało się jasne, że to skrzydło kwalifikuje się pod sąd. Ono bowiem przychyliło się do masowego psucia się maszyn i traktorów na skutek braku konserwacji i dbałości w obchodzeniu się z maszynami. Dla załogi stało się jasne, że możliwości jakie ukazyli kadrowcy stoją otworem, przed wszystkimi.

Rósł zapal i napięcie do ważkich decyzji. Był to szczególny zapal. Rodziła go przecież przegrana 3 kwartału. Ale wszyscy już pojmovali, że mogą nie przegrywać, a wygrywać. Dlatego był to wściekły zapal. Pogrzebać klęski! Wyrównać je zwycięstwami, o jakich dotąd nie marzył nawet Wydział Polityczny.

Wtedy we wrześniu zdjęty został dyrektor Czekwin. Od góry do dołu odchodziło stare, obciążone odpowiedzialnością za klęski POM-u i wstyd POM-owców.

Kierownictwo POM-u objął tow. Chmielnicki. Traktorysty w opóźnionych siewach (susza) pragnęli osiągnąć niebywałe sukcesy. Dlatego sami zwrócili uwagę na doniosłość remontu maszyn. A maszyn w 3 kwartale zostały bardzo nadwerżone. Niszczyciele, obrońcy domowego przetrwania, dostali się pod sąd, tam ich wysłało oburzenie załogi. Ale na nowy kwartał — fakt faktem — pozostała fatalna suchość, których szerokość cięcia wido-

(Dokończenie na str. 6)

P O M Y, P E G E E R Y,

MARIA LAMOT

Ludzie fermentują

PRZECZYTAŁAM ostatnio „Gorące dni” E. Nizurskiego. I przypomniałam sobie, że przecież o życiu spółdzielców czytałam już wiele radzieckich powieści: „Zorany ugór” Szolochowa, „Bruski” Panfierowa a do tej grupy zaliczałabym „Daleko od Moskwy” Azajewa. Do grupy książek, które ucą nas, jak pokonywać trudności w budowaniu nowego, jak walczyć z takimi, którzy chcą nam szkodzić i jak do ludzi podchodzić; kiedy zle robią, aby zrozumieć błędy i przestać sobokuwać, warcholich i słuchać podstępów wroga.

Wspomnienie tych powieści pobudziło mnie do napisania o naszej spółdzielni w inny sposób niż się to zazwyczaj robi. Napiszę wam tym razem nie o produkcji a o ludziach. Jacy różni i dziwni ludzie wchodzi do spółdzielni, jak to się w pierwszych latach kotłuje od tego, co u każdego tkwiło w charakterze, nawykach i obciążeniach. Jak to się ściera w walce o nowe życie, ale nie prosto, nie równocześnie u wszystkich. Raz tu wygrywamy, raz u innego tracimy.

Takie kotłowanie i fermentowanie w ludziach ma jeszcze bardzo ostrą przebieg w pierwszym okresie życia spółdzielni. Nie znaczy to, że zachęcam do tolerowania takiego stanu, wprost przeciwnie. Pragnęłabym też fermentację skrócić i osłabić. Ale żeby wiedzieć, jak to zrobić, musimy się wzajemnie uczyć i dzielić naszymi doświadczeniami. To co opiszę, niech pobudzi czytelników i działaczy do dyskusji, w której czekamy na mądre rady i wskazania.

Trafnie Nizurski pokazał w „Gorących dniach” takiego Momota, Buraka i innych w Ochocie, którzy, jak do naszej wsi, przyjechali na Ziemię Odzyskaną po to, aby szabrować i dorobić się złodziejsko-majątki. Takimi dorobkiewiczami w naszej Dębicy są: Józef Wiecezorek, Irena Majewska, Wincenty Kępa i Paweł Pepliński. Oni też byli i są największymi wrogami spółdzielni. Zakładaliśmy ją w 1950 r. w szczególnie trudnych warunkach. Nie tylko bowiem była opozycja z zewnątrz. Ale i wewnątrz na pierwszą, początkową listę 5-ciu osób weszło dwóch, którzy w opinii gromady odstraszały od nowego życia. A mieli oni formalne prawo zakładać spółdzielnię. Był to bowiem spółca i sekretarz koła partynego. O jednym i drugim ludzie dobrze wiedzieli. Sołtys Banaszek Edwin był wówczas pewien, że do spółdzielni nie dojdzie, dlatego oficjalnie kładł swój podpis a po cichu rozgadywał, aby nie wchodził. Hass Zygmunt, sekretarz, nie wiedział, wtedy jeszcze, co to być członkiem partii. Ze taki musi świecić przykładem dla innych, a on był (jak sołtys) pijakiem, próżniakiem i plotkaczem. Jako sekretarz również gminnej ZSCh brał pensję i pił, a rodzina często zostawała bez chleba. Obok nich na początek wpisał się mój mąż, ja i Majoch Władysław. Dopiero pięciu a tak już mieszanina. Toteż zdawało się długi czas, że sprawa spółdzielni nie ruszy z miejsca. Tym bardziej, że u pana Kępy powstał „komite” do walki i wyzyskania „kolchoźników”. Pito u Kępy, rajcowało a nawet wysłano raz Wiecezorka na zebranie przez nas zorganizowane.

— Zyrć nie będziecie co mieli — ryczał — z gołymi tyłkami chodźcie będziecie, wszy bić, w żłobach u krów spać i grabinami się przykrywać... Oto, co was czeka, jak pójdziecie dalej na lep nowych porządków.

Aleśmy wkrótce mogli się przekonać, komu to szkodzi „nowe porządki”. Przy wymianie pieniędzy okazało się, że Wiecezorek miał gotówki przeszło milion złotych. Również prokuratura zajęła się jego antyspółdzielczą propagandą. Po zamknięciu Wiecezorka, wrogowie trochę ucichli i do spółdzielni przystąpiło 39 członków na 80 rodzin.

Na pamiętkę żeśmy przelamali opór wroga nazwalismy naszą spółdzielnię „Przelom”. Pośpieszyliśmy trochę z tą nazwą, bo przelom wciąż jeszcze się nie zakończył.

39 rodzin, to kupa ludzi. Nie ułubiając powiadzeniem — prawdziwa menażeria. Przecież wieś powstała ze zbierania ludzkiej. Półki każdy sobie rzepkę skrobał, nie było tak widać, czym kto pachnie i jak to się odbija w zespole. Ale teraz? Już na pierwszym zebraniu wyrzuciliśmy jednego pijaka, który w starej walucie miał pół miliona długu i żądał, aby spłaciła go spółdzielnia — inaczej nie będzie robił. Był to Józef Kiszek.

Inny znów, średniorolny, dobry gospodarz, tak zdesperował w początkowym bałaganie, że oddał nam parę ładnych koni, wóz, maszynę, dom a sam poszedł pracować na budowie w Człuchowie. Miałam takie wrażliwości; mówię do młodego chłopaka — ożen się teraz, dostaniesz działkę, mieszkanie i przystań do nas, jak twój ojciec.

— Nie ma głupich — odpowiada mi młokos — żeby o to była spółdzielnia I stopnia, to możemy zostać, ale w III typie parobkiem nie będę. Teraz przede mną świat otwarty, gdzie zechce, robotę dostanę. Ide do Człuchowa.

— O, głowa. Był robotnikiem na budowie socjalizmu to wolność, a w spółdzielni — parobek. Teki to był jeszcze zamęt w głowach.

Piotr Grabelny

POM Kobierzycy, pow. Wrocław

Przez cały rok do pracy nie przychodziło 3-ch członków. Piętraszczyk Jan, Malinowska Krystyna i Króla J. Pierwszy pijak a późniak uciekł z rodziną do miasta. Druga, młoda kobieta, chciała być buchalterem, bo ona „nie do roboty w polu”. Brakowało jej piątej klepki, więc też zarząd nie zgodził się, aby księgowość prowadziła wariatka. Trzeci, pocziwy był chłop, ale pod pantoflem żony, a ta czerpała natchnienie od tercjairek i zagroziła mu, że się zabije. Chłop w to nie uwierzył, ale piekła w domu się złął i rzewnie napisał podanie do zarządu, że przez kobietę wycofuje się.

Przy tym wszystkim praca w pierwszym roku szła dobrze, każda robota była wykonana na czas, więc też kiedy Wiecezorek wrócił na żniwa, wróg podniósł głowę i jego kumple z Kępą na czele, wznowili walkę. Oczywiście, dobrali się co chwiejnych. Upiali ich, buntowali i namawiali do pomocy na swoich polach.

Pod koniec żniw podkradli kartę pouczającą, jak obchodzić się ze snopowiązakią, w drugiej koło rozbili. Wiedzieliśmy, że u „pana” Kępy pijatyki i zebrania. Sam Kępa, jak Momot w „Gorących dniach” języka nie umiał strzyc w gębie. Pijany i rozogniony wylatywał na drogę, pyskował, co mu ślina przyniosła na język, przed kobietami, aby je wystraszyć. Łapał — polityk — bumelanctwo ze spółdzielni, tymen, co im się nie chciało robić ani na spółdzielni ani na przyzgodowym i perorował — patrzenie na mnie, mam wszystko, mam mięso i pić za co, a wy, co macie, niebożątka! Czemu się trzymacie tamtych (znaczyło zarządu), oni teraz tizęją całą wsą, ale wkrótce skończy się ich panowanie, ja wam to mówię, ja, pan Kępa!

Tacy więc bumelaneci jak: Hałaj T., Zdrojewski J. i kilku innych, łączyli się z Kępą i chcieli spółdzielnię rozbić. Ale kiedy zaczęli dawać zaliczki (pierwszej) podług dniówek dopiero im się oczy otwariły, ile to można zarobić uczciwie.

Dopiero teraz widzimy, jaką rolę odegrali w życiu naszej spółdzielni nowe pomiary gruntów i scalenie naszych pól. Dobre wypłynęły stąd dwa skutki.

Jeden, że w pełni mogliśmy zaprowadzić plodozmian i gospodarkę wielkopolewą. Drugi, że Kępa, przesuwany na inne pole, taką wszczął awanturę iż znalazł się w areście. Zniknął więc największy wróg i wyzyskiwacz w naszej wsi.

— Ale jeszcze dopłatał się trzeci — nieprzewidywany. Mianowicie, po pomiarach, część gruntów przeszła do PGR-u, ale na początek stanę o tak, żebyśmy też pola pomiaru (indywidualnie) uprawiali. Okazało się to początkiem błędów. I aż dziwno, że PGR Komitet, Gminy partii i dynekcja PGR-u stan ten tolerują, zamiast wzmoczyć czujność i pogadę jak należy z zarządem nowej spółdzielni.

Bo tu właśnie ryba chwyciła przynętę.

Ni, to jest groźne, że mamy jeszcze wśród członków takich chytusów, jak Churys albo Bigos J., przedwojenny policjant albo Banaszek, sołtys, któremu stałe zle, dopiero gdyby go w wodę utopić, byłby nareszcie zadowolony.

Groźna staje się sytuacja, kiedy ryba gnije od głowy. A w zarządzie nam się popsuło. Wprawdzie zmienił się bardzo sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej, Hass. Usunięto go z sekretarza gminnego ZSCh. Wziął się do pracy. Był na kursie partyjnym. Wrócił całkiem już przemieniony i trzyma się równo. Ale do zarządu wszedł w ub. roku nowi a nieodpowiedni ludzie i popsuł się nam przewodniczący. A wszystko przez tę uprąwę gruntów po pomiarach, nominalnie należących do PGR-u.

Co to za członek zarządu taki Skoneczny, który może trzymać konia i trzy krowy i dla tej domowej gospodarki wziąć 2 ha łąki i 4 ha obsiać i zasadzić, nie placąc podatku, bo to niby „pomoc GRN-owi”. Co to za członek zarządu Jazdrzewski, który wkręcił się do spółdzielni, kiedy w zeszłym roku wyprosił zaliczki 4 tysiące zł na zaległy podatek. To był przecież jeden z największych kulaków wtenczas w gromadzie. Przewodniczący przyjął go bez ogólnego zebrania. A ten przechera do roboty nie chodzi „bo chory” — powiada. A pije i czerwony na gębie, jak jabłuszko. 9 dni w tym roku pracował a sobie 10 ha zasiał. Jednego konia nam oddał ale drugim i buhajem robi własne interesy.

Na zebraniach często już o nich mówiliśmy — wyrzucić takich ze spółdzielni. Przewodniczący nie da jednak na nich nic powiedzieć, bo to trochę familia i wódkę razem piją.

Cóż się więc nie dzieje? Jak zobaczyli członkowie, że zarząd daje taki przykład zaraz ci, co mieli jeszcze zatrzymane u siebie konie, dalejże na „wolne” grunta orać i siać.

Tej fali nie powstrzymały przekonywania i przykład Równego, Lamota i Hassa, którzy (członkowie zarządu) poza działkami nigdzie dla siebie nie siali.

(Dokończenie obok)

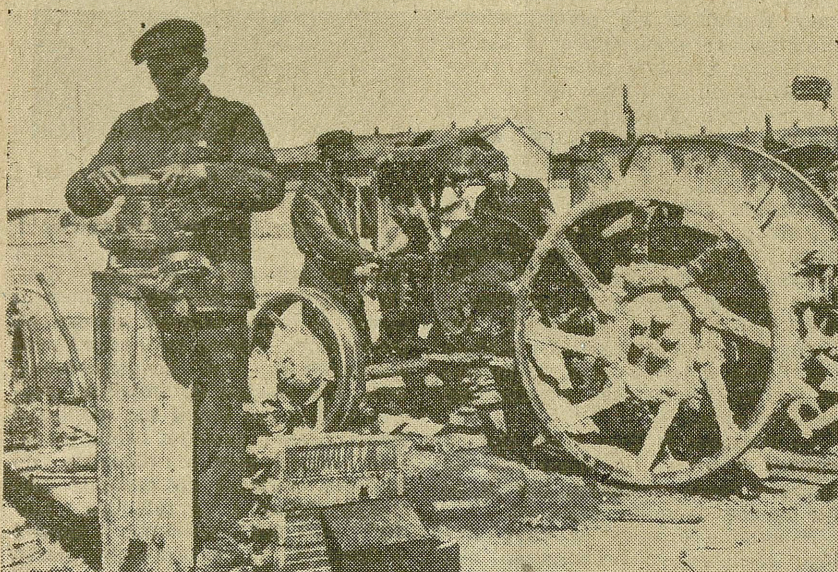


Foto — CAF

trwało aż przez 3 kwartały. I to jakie zaniżenie!

W pierwszym kwartale wykonaliśmy plan eksploatacyjny zaledwie w 60 proc. czyli na zaplanowane 1989 ha (przeliczeniowych) 1213 ha. Nie lepiej było w II kwartale, zaledwie 63 proc. W III-cim kwartale jeszcze gorzej — 58 proc. Końiec trzeciego kwartału to dno naszego stopnia cofania się. Ale i koniec rozkładu i dezorganizacji.

Ze wstydem mówię o tym okresie. Ze wstydem, że tak długo musiał nasz Wydział uczyć się rozpoznania składowych sił POM-u oraz ich możliwości. Ze tak długo musiał toczyć walkę o pełne zmobilizowanie załogi i wyprowadzenie jej do zwycięstw na wszystkich frontach.

W przedstawionym biegu wypadków może zmaleje w oczach czytelnika nasza wina i górę weźmie uznanie dla naszych osiągnięć. Ale my nie mamy prawa zapomnieć o naszych błędach. Niech dzieje na-

brygadziści. A więc próbował nawet i nie umiał wykreślić zespołu wśród pracowników. Na to potrzebna byłaby mobilizacja zespołów i brygad traktorzystów, mechaników itd. Na to potrzebny był plan wiążących zadań taki któryby wiązał razem brygady i ludzi w brygadach.

To zagrożenie — łatwo i szybko rozpoznał Wydział Polityczny — trudniej była je usunąć. Uwikałaliśmy się w złudzenia, że postawimy na nogi dyrektora Czekwina.

A ludzi nas zrecznice. Wytękanie błędów przyjmował „gorącym sercem”, dyrektywy przyrękał wprowadzić w czyn, a w praktyce po staremu potykał się na placu o rozotwione żelazo. Uwikał nas też na początku w strategię, która chowała w cieniu swą bazę i zaplecze.

— Co jest naszym zadaniem? — powtarzał — Co naszym polem powolania? Spółdzielnie produkcyjne! Kto chce o tym zapomnieć?

PIOTR GRABELNY

Z doświadczeń radzieckich

PO odwiedzeniu stolicy Związku Radzieckiego — Moskwy, udaliśmy się w daleką drogę do kraju stawopolskiego w celu zapoznania się z pracą maszynowo-tractorowych stacji i kolchozów.

Po 60-godzinnej podróży zatrzymaliśmy się na małej stacji kolejowej Piotrowskim Sioło. W rejonie tym zwiędziliśmy piotrowski MTS oraz kolchozy „Pobieda” i imienia Molotowa.

Mnie, jako pracownika POM-u zainteresowały szczególnie takie zagadnienia jak:

- planowanie i organizowanie pracy w MTS;
- praca brygad traktorowych w kolchozach i powożenie ich z brygadami polowymi;
- sprawa kadry;
- życie kulturalno-oświatowe.

Zanim jednak przejdę do zasadniczej sprawy nie sposób najpierw pominąć faktu, z jaką gościnnością powitani byliśmy przez ludzi radzieckich a na specjalną uwagę zasługują dzieci radzieckie, sieroty, których rodzice polegli w obronie ojczyzny, w walce z hitlerowskim faszysmem. Dzieci te są umieszczone w specjalnym domu dziecka w Piotrowskim Siole, gdzie są otoczone opieką przez państwo radzieckie. Mają one własną orkiestrę i zespół artystyczny. Na powitanie każdy z uczestników wycieczki otrzymał wianuszek pięknych kwiatów. Następnie zwiędziliśmy Piotrowski MTS, który został zorganizowany w r. 1930. W czasie niemieckiej okupacji został on całkowicie zniszczony. Jest obecnie w stadium odbudowy, praca idzie pełną parą, remontują ciagniki, kombajny stoją gotowe do sprzętu zboża.

Piotrowski MTS obsługuje cztery kolchozy o łącznej powierzchni 60 tys. hetarów, posiada 104 ciagniki, zorganizowane w 22 brygady, w tym dwie pracują w sadach.

Dyrektor MTS posiada trzech zastępców: do spraw politycznych, agrotechnicznych i mechanicznych. Każdy z nich odpowiada za swój odcinek pracy. Pracę w kolchozach wykonuje się na podstawie zawartych umów między MTS a kolchozem. Jak twierdzi dyrektor MTS i obecny przewodniczący kolchozu „Pobieda”, nie było dotąd wypadku, żeby MTS nie wykonał umowy w określonym terminie. W tym celu dyrektor MTS prowadzi specjalny grafik, gdzie codziennie wpisuje się jak każda brygada pracuje i czy wykonuje plany pracy. Dużą pomocą w kontroli i samej pracy w akcji jest krótko-falowa stacja nadawczo — odbiorcza, przy której w czasie akcji w MTS jest stały dyżur, a w brygadach są określone

godziny dyżuru. Pozwala to szybko usunąć powstałe awarie, zapoznać brygady z osiągnięciami innych brygad itd. — Dyrektor MTS stale wyjeżdża w teren a tym samym wie, jak pracuje każda brygada, może pomóc tym brygadam, które pozostają w tyle.

Najciekawszą dla mnie była praca samych brygad traktorowych i powożenie z brygadami polowymi, gdyż prace polowe w kolchozach są w 95, a niektóre w 100 proc. zm-

z 1 ha, jak przewidują kolchoźnicy i agronom MTS, wynosić będzie ponad 30 q. Zboże to zostanie całkowicie sprzątnięte kombajnami.

Wszystkie traktory pracują na dwie zmiany, a w razie potrzeby mogą pracować na trzy zmiany.

W kolchozie „Pobieda”, który posiada 38 tys. ha ziemi, jest 6 tys. ha lucerny i innych traw wieloletnich na paszę. Dla skoszenia tego posiada kolchoz kosiarki samochodowe, których szerokość cięcia wy-

nosi 10 m.; w czasie jednego dnia kosi się taką kosiarką ponad 40 ha. W sadzie pracuje traktor i tu znów pomyśl pracowników MTS — dorobili mu odpowiednio małe koła tak, że pod drzewami wspaniale pracuje, ciągnie plug pięcio-skiobowy — w sadzie jest czysto jak na polu.

W kolchozie „Pobieda” uprawiają bawełnę, w MTS wzięliśmy trzy kombajny do sprzętu bawełny, które za pomocą powietrza wciągają włókna bawełny do specjalnych koszy. Mimo to, że stopień mechanizacji jest bardzo wysoki, państwo radzieckie nie porzeka na tym.

Pracownicy warsztatów własnym pomysłem skonstruowali takie maszyny jak: elewator do ładowania zboża, za pomocą którego można załadować 4 tony w przeciągu 10 minut. Ma to specjalne znaczenie dlatego, że w czasie sprzętu zboża jest mało rąk do pracy. Drugim takim pomysłem jest traktor do ładowania słomy w sterty.

W samym warsztacie MTS praca jest całkowicie zmechanizowana. Remonty ciagników wykonują sami traktorzyści pod okiem doświadczonych fachowców, ma to bardzo duże znaczenia dla traktorzysty, który staje się nie tylko kierowcą ciagnika, ale potrafi go dobrze

ekspluatować, a w razie potrzeby usunąć defekt z motoru.

A żeby sprostać tym zadaniom — mówi nam dyrektor MTS — dużo uwagi zwracamy na odpowiedni dobór kadr. Traktorysty są u nas przeszkoleni w MTS, następnie zdają egzamin w celu uzyskania prawa prowadzenia ciagnika. Traktorysty są członkami kolchozów, a administrację należą do MTS.

Wielu z nich to starzy fachowcy, którzy pracują po 17, a nawet 20 lat, mając zaś doświadczenie w pracy, mogą stać powiększać wydajność. Na czele brygady stoją brygadziści, którzy mieszają w miejscu postępu brygady i uzgadniają pracę z brygadziściami polowymi kolchozów.

Brygady traktorowe mają specjalne zbudowania, gdzie mieszają. Domy te są urządzone bardzo starannie: jest tam kuchnia, jadalnia, sypialnia i świetlica, w której znajduje się radio. Widziałem, jaką troską jest otoczony człowiek pracy, który ma wszystkie wygody na miejscu.

Wszystko to co widziałem, mówi mi o jednym — o przywiązaniu ludzi radzieckich do pracy, do której państwo radzieckie stworzyło im odpowiednie warunki.

Jakie wnioski praktyczne nasuwają mi się w pracy dla siebie w celu wzmocnienia jej w POM-ie:

1) spowodować na posiedzeniu dyrekcyj POM-u, żeby dyrektor zaprowadził sobie grafik dla codziennej kontroli wykonania planów przez poszczególne brygady. W tym celu zamiast stacji nadawczo-odbiorczej wykorzystać telefony, aby uniknąć takich rzeczy, że tam gdzie potrzebny jest mechanik gdzie instruktor polityczny.

2) zapoznać dział mechaniczny z pomysłami racjonalizatorskimi pracowników warsztatowych MTS;

3) zorganizować przy każdej brygadzie życie kulturalno-oświatowe, w tym celu wykorzystać miejscowe świetlice;

4) wzmocnić pracę polityczną wśród pracowników POM w celu wyrobienia w nich socjalistycznego stosunku do pracy;

5) przenieść przy pomocy pracowników POM-u swoje spostrzeżenia uzyskane w kolchozach do naszych spółdzielni produkcyjnych i gromad indywidualnych i w tym celu wykorzystać naszą „Błyskawicę”, która jest redagowana u nas co 10 dni;

6) zapoznać tak pracowników POM jak i członków spółdzielni produkcyjnej z organizacją pracy w MTS i kolchozach.

Piotr Grabelny

POM Kobierzycy, pow. Wrocław

SPÓŁDZIELNIE PRODUKCYJNE

ZOFIA KULIŃSKA

FRANCISZEK ŚNIEG

U nas w Masłowicach

PRZESYŁAM. Wam meldunek z pół naszej spółdzielni Masłowice.

Żniwa rozpoczęliśmy z dniem 1 sierpnia. Zdawałoby się komu, że późno. Ale u nas na Pomorzu Zachodnim to jest wcześnie, bo zwykle rozpoczynamy o 3 tygodnie później niż w innych województwach. Teraz więc zwiemy się, by ukończyć jak najszybciej, a trzeba wam wiedzieć, że na razie przodujemy w całym powiecie. Żyto skosiliśmy i postawiliśmy w przetrzebie 3 dni. Jęczmień jary — jednego dnia. Praca przebiega pomyślnie, tylko pogoda nam nie dopisuje, stale deszcze padają, ale jużemy 40 ha żyta zwiezieli i 20 ton omioteli na polu. A zboże omlócone już odstawiłmy dla Państwa.

Podorywki po ścierniskach żytnich są wykonane w 100 proc., również pod rzepak zimowy zorałmy 6 ha. Dużo pomaga nam POM. Mamy u siebie brygadę traktorową, która pracuje bez żadnych błędów i braków.

Plony mamy piękne, bo o 4 kwintale z 1 ha większe niż w ubiegłym roku — tak wykazały pierwsze nasze omloty. A od gospodarki indywidualnej, to mamy plony lepsze o 8 kwintali z 1 ha. A to wszystko dzięki zespołowej pracy, dzięki maszynowej uprawie ziemi i dzięki agrotechnice, jaką wprowadza nasze Państwo Ludowe i nasze państwowe ośrodki maszynowe.

My członkowie spółdzielni produkcyjnej w Masłowicach wzorujemy się na sowchozach i kolchozach Związku Radzieckiego i w zastosowaniu metod radzieckich wybijamy się jako pierwsza spółdzielnia w powiecie Sławno.

Za swą wydajność i wzorową pracę otrzymaliśmy „Sztandar Przechodni”, którym się chlubiemy szczerzy, którego broniemy i bro-

nić będziemy, by nam go inne spółdzielnie nie odebrały. Nie na to żęmy „Sztandar” zdobyli, żeby oddać innym spółdzielniom. A tym samym pobudzimy wszystkie spółdzielnie w powiecie do wydajniejszej pracy nad umocnieniem swych spółdzielni. „Sztandar” ten przyniósł nam również nagrodę w sumie 5-ciu tysięcy złotych, za które kupiliśmy adapter i duży wzmacniacz do aparatu radiowego, bo posiadamy radiowęzeł i dwa aparaty radiowe, tylko że były dla naszych zabaw za słabe. Za resztę pieniędzy kupiliśmy buhaja i knurka. Po pracy schodzimy się wszyscy do świetlicy dla rozrywek, słuchania radia i czytania prasy. A kiedy w prasie czy radio słyszymy, jakie osiągnięcia zdobywają robotnicy w naszych fabrykach — możemy sobie twardo powiedzieć, że i my nie pozostajemy za nimi w tyle.

Zofia Kulińska
RZS w Masłowicach
pow. Sławno.



Foto — WAF

HALINA FILUTOWICZ

W świetlicy

MUZYKA z płyt przyciągnęła wkrótce i starszych. Gdy za powiedzieliśmy odczyt „O elektryczności” w służbie człowieka, w świetlicy zgromadziło się dużo ludzi. Wśród obecnych poznałam Jakóba Piechowiaka — jednego z założycieli spółdzielni, przewodniczącego jej — Franciszka Krawczyka, starszego, doświadczanego rolnika — Rachubińskiego, który nieraz skarżył się, że nie ma światła u siebie, ale przy zakładaniu elektryczności we wsi wycofał się w momencie, gdy słup prawie podciągnął pod jego dom, młodzieńca, uśmiechniętego przedzłotką, prowadzącego półkolonie. — „Przydałoby się radio w świetlicy, albo — chociaż głośnik” — powiedziała, witając się ze mną. Kowalewo, zamieszkałe przed wojną głównie przez kolonistów niemieckich, ożyło po wojnie dopiero gdy przyjechało tu około 50 rodzin z Wołynia, które objęły gospodarstwo.

No więc — podjął nauczyciel Witold Pestka, opowiadając mi o tym — obliczyliśmy koszt na milion osiemset tysięcy złotych według dawnej waluty. Państwo dopomogło nam ogromnie, bo aż dwie części z tego zostało pokryte z funduszy państwowych — trzecią mieliśmy zapłacić sami z tym, że wypadło na każdego po 300 zł z hektara. Ale nie od razu poszło tak łatwo. Ludzie krzywili się, że szkoda pieniędzy, bo może to im się nie opłaci!

Roboty wstępne rozpoczęły się w 1949 r.

Ale jak zobaczyliśmy — mówi dalej nauczyciel — że z gospodarką ujeżdżamy tylko w spółdzielni, bo to i uprawa łatwiejsza, POM na miejscu przecie i inwestycje wszelkie państwo ułatwia, wtedy w pięćdziesiątym roku, w lutym, zorganizowaliśmy tu spółdzielnię. Wszyscy należeli do niej — podkreślił. — Po założeniu spółdzielni ukończyliśmy instalacje wewnętrzne, a w marcu wieś miała już światło!

Musieliśmy przerwać nasze pogawki, bo prelegent zaczął mówić. Słuchacze porozsiadali się, gdzie kto mógł.

W zeszłym roku — powiedział szepem nauczyciel — własnoręcznie postawiliśmy świetlicę — podkreślił nie bez dumy w głosie — Przynamniej mamy swój lokal na rozmaite imprezy. Dawniej wszystko odbywało się w szkole.

(Dokończenie ze str. 4)

W ub. roku zarząd radzi i planował. Wówczas nad całym gospodarstwem radzili Równy i Lamot i wtedy przewodniczący z nimi przykładał się do rozwoju spółdzielni.

O moim mężu piszę nie dlatego, że ma, ale dlatego, że na gospodarstwie się zna i jest spółdzielni oddany. Poświadcza to oddanie i pracę Krzyż Zasługi, jaki otrzymał.

Trzeba naszej spółdzielni teraz pomóc. I naprawić przez instancje państwowe zaniedbanie w opiece. Razem bowiem z okazją do nowych, indywidualnych dzierżaw wdziera się zaniedbanie do gospodarki zespołowej.

Maria Lamo

Czasem kilka imprez zbiegało się równocześnie. Brak jeszcze radia no, i tawek za mało. Sami widzieli. Ale najważniejsze, że świetlica jest! Odkąd mamy tu spółdzielnię oprócz świetlicy przybyło również parę budynków gospodarskich i to takich o których bez spółdzielni nie moglibyśmy nawet marzyć. Postawiliśmy dwie obory, jedną chlewnię, przeprowadziliśmy remonty w domach mieszkalnych. A remont szkoły jest — na ukończeniu.

Przestaliśmy szepać, właśnie nauczyciel szkoły podstawowej w Szubinie — Garba tłumaczył, na jakich zasadach wykorzystuje się elektryczność w maszynach rolniczych. Zainteresowanie tematem było widoczne. Ten i ów kiwał głową z uznaniem — ktoś wrzucił półgłosem swoją uwagę o zaoszczędzeniu pracy ludzkiej przy maszynach poruszanych elektrycznością, ktoś inny przytoczył za przykład młocarnię.

W dyskusji poruszono sprawę oświetlenia stacji kolejowej w Kowalewie, która do tej pory jest oświetlona tylko skąpą naftową lampką.

— Tyle dzieci stąd dojeżdża do szkoły w Szubinie — tyle młodzieży, nie mówiąc już o dorosłych, a w zimie czy na jesieni nie trudno o wypadek, gdy jest tak ciemno na stacji i przy stacji. To wstyd do prawdy, że dyrekcja PKP nie pomyślała o instalacji światła w budynku dworcowym. — Słowo nauczyciela przytakiwały zwłaszcza kobiety z troską o swoje dzieci. Podzieliliśmy z kilkoma spółdzielcami do okna. — O, tam jest budynek stacyjny — pokazał mi ręką nauczyciel. Zaraz przy tym słupie. Wiem, że PKP musi mieć swój transformator, ale to tak śmiesznie wygląda, że niedaleko słupa z przewodami stoi budynek stacyjny, w którym brak światła elektrycznego! Już pisaliśmy nawet o tym do „Gazety Pomorskiej”!

— Pewnie ciekawi jesteście, jak wyglądają nasze pola — powiedział przewodniczący, prowadząc nas ku wyjściu. — Mamy około 800 ha, z tego ponad trzysta uprawnych, przeważnie żyto, ziemniaki i buraki. POM na ogół dzielnie się sprawa, w tym roku mieliśmy co prawda małe opóźnienie z jego winy, bo swoje zobowiązanie wykonał trochę w późniejszym terminie, ale opanowaliśmy sytuację. Opóźnienie wynikało z powodu zepsucia się jednej maszyny.

Ze świetlicy zaczęli wychodzić słuchacze prelekcji rozmawiając na jej temat.

Mamy zawsze dużo słuchaczy na takich wykładach — zauważył nauczyciel. — Największą popularnością cieszą się u nas pogadanki rolnicze i światopoglądowe. Wtedy jest duże zainteresowanie, dyskusja. Poza gazetami, książkami i radiem, to jedyna nasza rozrywka. Kino rzadko nas odwiedza, a teatr, zdaje się, był tylko raz! Dlatego i filmy, które wysyłała BWP po każdej prelekcji budzą taką radość u nas!

Na dworze już szarżało. Gdy odjeżdżaliśmy z Kowalewa, w domach zaczynały już błyskać pierwsze światełka.

Halina Filutowicz

„Inspektor pegerowski”

MIAŁEM gospodarke w łódzkiej. Dwa lata temu poszedłem na kurs weterynarski do Łodzi. A po kursie... pojechałem z gospodarstwem i pojechałem z rodziną (wedle planu) do koszalińskiego województwa w powiat Sławno. Osiadłem w PGR Smardzewo, jednym z 18-tu gospodarstw państwowych, stanowiących klucz zespołu PGR Ostrowiec.

Ciekawa jest praca weterynarza z awansu, chłopca z pochodzenia, kiedy mu jeszcze przyszło jeździć po PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych i wsiach indywidualnych. W tym zestawieniu inaczej ja patrzę na gospodarstwo chłopskie. I choć dumny jestem z tytułu weterynarza, jeszcze dumniejszy się czuję z tytułu pegerzysty.

A wiecie dlaczego? Bo o mnie w powiecie nie mówią inaczej jak — przyjechał weterynarz z PGR-u! A to więcej — niż samo słowo: weterynarz. I w spółdzielni pro-

dukcyjnej i na wsi rozumieją, że PGR to „wyższa szkoła”. Kiedy więc jeżdżę po powiecie, to we mnie jedzą dwóch ludzi: weterynarz i inspektor. Znaczą się bez pensji i etatu „inspektor pegerowski”. A tego nawyku nabyłem od naszych robotników, brygadzystów i kierowników PGR-u. Oni tak jeżdżą. Nim od majątku do majątku dojeżdżę w swojej sprawie, już po drodze zerkam na wieś i spółdzielnię. PGR-y bowiem mają nie tylko ciągłość do udzielania się okolicy, ale i podstawę do takiej roli. Wzięcie na ten przykład żniwa. Plan przewidział 22 dni na prace żniwno-omiotowe. A robotnicy podjęli zobowiązanie skrócić go o 3 dni i w 19 dni wykonali plan na

18 majątkach, mimo zmiennej pogody. Wszyscy trzymali zegarki w rękach? A pewnie, ale mocniej trzymali w głowach i sercach, które biją najmocniej w dobrym PGR-ze.

Nasz zespół otrzymał w przeddzień 22 Lipca i Złotu Młodych Przdowników Sztandar Przechodni ZZPIRR woj. koszalińskiego. 70-ciu najlepszych pracowników otrzymało nagrody pieniężne.

Był duch? Był. A było przygotowanie?

Zaczęło się już w pierwszych dniach czerwca i do 20 lipca trwały narady i szkolenia z robotnikami polnymi i brygadystami. Nie zaspasł sprawy ani dyrektor zespołu tow. Józef Szypnarski ani główny agrom, tow. Edwin Frydberg ani przewodniczący Rady Rolnej, tow. Marian Rzewicki.

Nasz zespół w pierwszym półroczu bieży roku w produkcji mięsnej osiągnął 138 proc. planu. Równie dobrze przedstawia się odstawa mleka,

jał, wełny, miodu, tuczników, cieląt i buhajów. W produkcji roślinnej też nie pozostajemy w tyle. Np. brygada polna z PGR Podgórk, (kier. Z. Kozbański) wymłóciła z 1 ha rzepaku ożimego 14,25 q, a brygada polowa z Żegocina (kier. K. Krajewski) — 12,30 q, mimo, że słodyszek rzepakowy trochę podniszczył pola, ale to co wykonaliśmy i to jak zebrałmy, wykazało „szkołę PGR-u”. A w życie? Z hektara młóciłmy przeciętnie od 22 do 24 q.

Kiedy więc jeżdżę w okolicy jako weterynarz zerkam inspektorskim okiem. I co widzę? W spółdzielni produkcyjnej Baniewo (przew. tow. Gręcki) młócono po 25 q jęczmienia z 1 ha, a żyta 22 q i już 8 ton odstawił

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

na skup do Lejkowa. Podobnie i spółdzielcy z Niemiec sprzątnęli po 25 q jęczmienia, z ha. A dwa lata temu na indywidualnych gospodarstwach najlepsi tutaj wyciągali do 16 q żyta i jęczmienia, co im się wdziało. strasznie dużo, a teraz powiadają — nasza ziemia jeszcze więcej może wydać. Takim doradcą i pokazaczem, jak iść naprzód, to dopiero satysfakcja dla naszego PGR-u. Ale nasze PGR-y nie będą mogły wypełnić tego chwalebnego zadania — same, bez gminnych komitetów partii i gminnych rad. Bo co się dzieje w takich np. Niemicach? Wzorem rzetelnej i uczciwej pracy świeci Antoni Choczyński (sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej) Raszczuk M., Bednarski St., Korczyński J., Mortca W., Janinek B., Czarnich, ale są jeszcze w spółdzielni rozbijacze i kombinatory, którzy od nowa zaczynają tworzyć indywidualne gospodarstwa, w sposób bardzo przemysłowy, bo niby to obrabiają odłogi w tej i sąsiednich wsiach, jak w Molechowie, Pękaninie itd. Do takich należą J. Majdnerski, J. Filipiak, M. Golik, B. Aglinko, Z. Pipowski, Fr. Rolnik, St. Soltys, P. Szustra. Oni to hamują rozwój gospodarki spółdzielczej. Nie ma ich w robocie zespołowej, ale ryją dla siebie w odłogach i trzymają po 4—5 sztuk bydła, kilka owiec, a nawet niekiedy konia (u chłopca). A GRN i KG PZPR w Secemnie nie dostrzegają tej roboty i wroga, który stał się na ich terenie rozsadźcą od wewnątrz zespołową gospodarkę. Komitety Gminne i Rady w Secemnie, Lejkowie i Sławnie pracują w oderwaniu od terenu jak „urzędy”, a w naszych gromadach trzeba więcej agitacji i pracy polityczno-społecznej, kulturalnej i oświatowej. Oto wieś Smardzewo, obok naszego PGR-u, leży 28 gospodarzy, a żaden z nich nie należy do partii. A dlaczego? Posłuchajcie chłopów — „mieszkamy tu już od 7 lat, a nikt do nas jeszcze nie przyjechał z Komitetu Powiatowego ani też z Gminnego (ze Sławna)”. Wielu zaś jest takich chłopów w Smardzewie, którzy zasłużyli sobie swą pracą i obowiązkowością wobec państwa na to, aby partia mogła wśród nich znaleźć kandydatów, taki Korotun Antoni, Mozar Franciszek, Gryćko, Krajewski i kilku innych. Można by założyć koło partyjne, wielu chłopów w Smardzewie myśli również o spółdzielni produkcyjnej. Ale delegat z Gminy i Komitetu nie przyjeżdża, aby pogadać, zorganizować i pobudzić politycznie wieś. Czy dla naszych PGR-ów obojętne jest ta opieka polityczna? Potrzebujemy jej, jak żadnej — w naszej okolicy. „Bo przecie u siebie, na naszym kluczu majątków dajemy sobie produkcyj-

nie świetnie radę. Od lat pracujemy bez pomocy junaków i wojska. Wsie okoliczne i spółdzielnie widzą nie tylko nasze wyniki rolnicze, ale i swoje życie: lżejszą pracę a nieporównanie większą wydajność. Widzą wyższą kulturę. Mamy świetlice, radio (prawi w każdym zespole) pogadanki, zebrania, wyższy poziom życia domowego, dbałości osobistej itd.

Ale, aby oddziaływać na okolicę i nieść pomoc w przełamywaniu trudności produkcyjnych na wsiach i w spółdzielniach, aby podnieść kulturę rolną, do tej pracy nasze PGR-y potrzebują z kolei pomocy politycznej Partii i Rad Bo przecie w naszym powiecie jest już 37 spółdzielni, a nie ma miesiąca, żeby nie przybywała nowa. Wieksość z nich to młode spółdzielnie, w których i wokół których, walka klasowa jeszcze nie jest skończona. Im jest potrzebna opieka i mobilizacja polityczna. Na takim gruncie np. w Niemicach, gdzie gleba dobra, jedynymyślnie pracujący zespół dopier by miał zbiory, dopiero by się od PGR-u nauczył szerokiej, wielozakresowej gospodarki. A w wsiach indywidualnych jak np. w Smardzewie, w jakim przypadku przejmą chłopcy więcej nauk z PGR-u — czy wtedy, gdy brak koła Partii i jeszcze są „workiem kartofli”, czy wówczas, gdy będą już zespołem spółdzielczym? My na PGR-ach nie chcemy czekać na powstanie kół partyjnych, na powstanie spółdzielni. Chcemy brać udział w rozwoju spółdzielczości.

Als ten udział wymaga łączenia techniki rolnej z polityką. Dlatego wzywamy organizacje partyjne w naszych gminach do pracy nad wzmocnieniem sojuszu i spójni między chłopami we wsi a robotnikami z PGR-ów.

Franciszek Śnieg

Walczymy o plan

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.



Foto — CAF

nie świetnie radę. Od lat pracujemy bez pomocy junaków i wojska. Wsie okoliczne i spółdzielnie widzą nie tylko nasze wyniki rolnicze, ale i swoje życie: lżejszą pracę a nieporównanie większą wydajność. Widzą wyższą kulturę. Mamy świetlice, radio (prawi w każdym zespole) pogadanki, zebrania, wyższy poziom życia domowego, dbałości osobistej itd.

Ale, aby oddziaływać na okolicę i nieść pomoc w przełamywaniu trudności produkcyjnych na wsiach i w spółdzielniach, aby podnieść kulturę rolną, do tej pracy nasze PGR-y potrzebują z kolei pomocy politycznej Partii i Rad Bo przecie w naszym powiecie jest już 37 spółdzielni, a nie ma miesiąca, żeby nie przybywała nowa. Wieksość z nich to młode spółdzielnie, w których i wokół których, walka klasowa jeszcze nie jest skończona. Im jest potrzebna opieka i mobilizacja polityczna. Na takim gruncie np. w Niemicach, gdzie gleba dobra, jedynymyślnie pracujący zespół dopier by miał zbiory, dopiero by się od PGR-u nauczył szerokiej, wielozakresowej gospodarki. A w wsiach indywidualnych jak np. w Smardzewie, w jakim przypadku przejmą chłopcy więcej nauk z PGR-u — czy wtedy, gdy brak koła Partii i jeszcze są „workiem kartofli”, czy wówczas, gdy będą już zespołem spółdzielczym? My na PGR-ach nie chcemy czekać na powstanie kół partyjnych, na powstanie spółdzielni. Chcemy brać udział w rozwoju spółdzielczości.

Als ten udział wymaga łączenia techniki rolnej z polityką. Dlatego wzywamy organizacje partyjne w naszych gminach do pracy nad wzmocnieniem sojuszu i spójni między chłopami we wsi a robotnikami z PGR-ów.

Franciszek Śnieg

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Pomagał mi wtedy studenci i kolejarze z Łodzi, ale tylko jeden dzień, gdyż później przerzuceno ich na gospodarstwa Krzemilni i Ożice, gdzie większy brak ludzi, w Ozi-

ha. Pozostało nam jeszcze do zbioru 30 ha owsa, 30 ha bobiku, 15 ha grochu.

Zaraz po zbiorze przystąpiliśmy do podorywek.

Helena Bienias

IZABELA CIAPALANKA

DROGA DO WYŻSZEJ UCZELNI

S TARY Sącz, małe miasteczko, liczące do 10 tys. mieszkańców, wciśnięte się w widły Dunajca i Popradu. Jest ono odpowiednikiem Sulejowa, ze „Starego i nowego” L. Rudnickiego. Przed wojną panowała tam wszechwładnia „arystokracja”, rekrutująca się z pracowników zakładów kolejowych w Nowym Sączu. To oni byli „panami-szlachtą” nadającą ton życiu małościasteczkowemu, a ich dzieci wypełniały gimnazjum. Czy któreś z nich przed wojną ukończyło studia uniwersyteckie, nie wiem.

Oprócz tych „panów”, czepiających się klamki rządowej, — jak tam mówiono, inni byli wiecznie bez pracy. Do takich rodzin bez jakiegokolwiek nadziei na poprawę losu, należała i moja. Dzieci było dziesięć, ziemi zaś 84 ary. No i z czego żyć? A za co dopiero kształcić dziecko? Był przecież inny los dla niego: pasienie krów w dzieciństwie i ciężkie „terminowanie” w młodości. Do „pana majstra” poszli bracia, poszli również starsze siostry. A przecież dostać się do niego nie było łatwo. Pobierał bowiem za „nauczkę” 300-400 zł. Skąd na to wziąć, no, skąd? Przed takim pytaniem stawał ojciec a na przedmówku nie było co jeść. Włażam na jabłoni i jadłam malutkie zielone jabłka, dość często i piekące. Nie zapomniałem również tego, że w tym okresie jadło się — gdy się miało — na śniadanie, obiad i kolację niesolony bób. Bywała lebiada i pokrzywa.

Ale są i przyjemniejsze wspomnienia. Czyż zapomniać się wrażenia z pierwszego dnia w szkole? Chyba nie. Doskonale pamiętam ten rozszonczony dzień września, kiedy po raz pierwszy w życiu maszerowałem do szkoły w barchanowej sukience, obliczonej na wszystkie pory roku i w butach na wyrost. Trzymałam się kurczowo ręki starszej siostry. Byłam wpatrzona w jej granatowy mundur i niebieską tarczę na lewym rękawie. Byliśmy obydwoje pierwszoklasistkami: ona gimnazjum, a ja szkoły powszechnej, jak ją wówczas zwano.

Ale w gimnazjum siostry było wiele kłopotu, zbyt wiele. Przede wszystkim było prywatne i miesięczne czesne wynosiło 30 zł! Starsze rodzeństwo przysyłało 25 zł miesięcznie, matka musiała dokładać 3 zł, siostra otrzymała bowiem (chyba zupełnie na kpinę) dwuzłotową zniżkę. A nawet te trzy złote składało się z wielkim trudem, sprzedawało się wszystko z domu: mleko, jajka, masło. Z każdą odro-

biną szło się na targ. I czy tylko u nas tak było?

Zestawmy to z inną rzeczywistością, rzeczywistością obecną. Właśnie doświadczenia najlepiej człowieka przekonują. Przez trzy lata uczęszczania do gimnazjum che-

szkołę średnią i wyższą. A porównaj to z tym, co teraz jest. Ty i ja będziemy technikami-chemikami, a nawet może inżynierami, twój brat ukończy już liceum węglowe, mój kończy, a drugi studiuje na WSE. A przecież właśnie z tej wsi

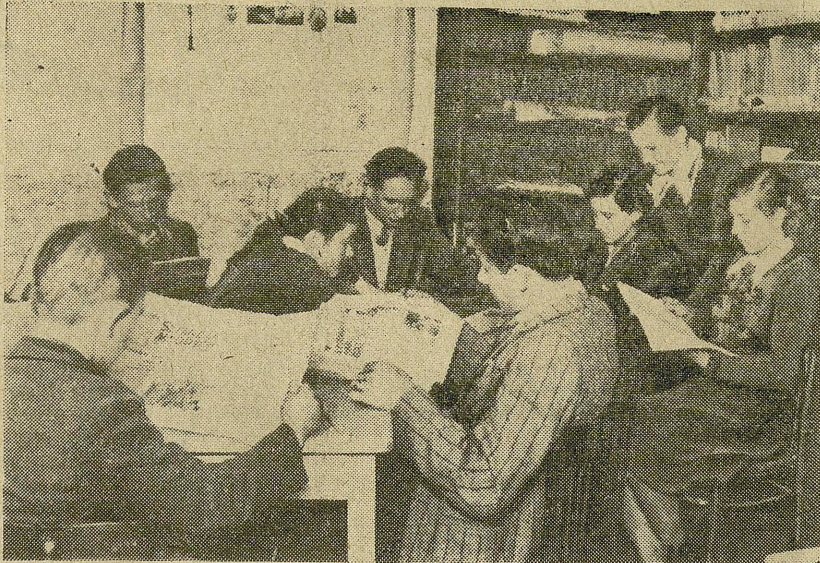


Foto — CAF

micznego w Krakowie, mieszkając w internacie nie placąc ani grosza. Koszty utrzymania pokrywało kuratorium, prawie 50 proc. dziewcząt korzystało z tego. Przeważnie były to córki młodych chłopów lub sieroty. Na dodatek otrzymywałyśmy stypendium.

Po skończeniu gimnazjum sama przez rok prowadziłam internat. Było uczennic niewiele, bo 20, otrzymywały wszystko bezpłatnie, a 14 z nich było stypendystkami. I tym wszystkim, którzy mają dziś świetne warunki do nauki trudno uwierzyć w to, co było przed wojną. Wiele z młodych chłopów i dziewcząt nie pamięta tamtych czasów. Mają więc niekiedy bardzo naiwne sądy o przeszłości. Np. jedna z uczennic zwróciła się do mnie w ten sposób: dlaczego wy mówicie, że w przedwojennym Polsce nie było warunków do nauki dla dzieci chłopów i robotników? Kiedy jeden z naszej wsi właśnie przed wojną został inżynierem? Sama jej tego nie wytłumaczyłam. Nie dopuściłam mnie do głosu, wytłumaczyła je; to bowiem koleżanki z tej wsi. „No widzisz — mówiła — sprawa tkwi w tym, że przed wojną on jeden ukończył

całą młodzież chodził do szkoły, gdy przed wojną chodził jeden. O, i w tym sprawa”.

Umiejmy zestawiać fakty. One najlepiej za siebie mówią. W Starym Sączu sąsiadujemy z rodziną, w której tak samo jak u nas, jest 10 dzieci. Najstarszy chłopak jest moim rówieśnikiem. Ukończył w tym roku studia na AGH w Krakowie. Reszta również chodzi do różnego typu szkół: technikum mechanicznego, handlowego, elektrotechnicznego itp. Ale ja jestem ostatnią w rodzinie i pierwszą, która w dniu 1 września rozpocznie nowy okres w życiu, okres wyższych studiów. Ale nim do tego doszło nie omiło mnie nie z tego co doświadczyć musiałam dziecko z rodziny „działowskiej”. Okazała się krowy przypadała mi w udziale dość wesołe. Nie omiłała mnie również dła siedzenia w domu w czasie roku szkolnego. Nie było by to drugiego zabrakło i na odwrót.

W czasie okupacji postanowiłem sobie już zapracować na ubranie. Zaczęłam handlować skórkami króliczymi, które rynek starszodziecki szybko chłonił. Robiono przecież pantofle, zwane bamboszami, skór-

ki były potrzebne na ich obramowanie. Marne to były zarobki, wprost groszowe. „Skórce”, do których się właśnie zaliczałam z rąj owego handlu, wędrowali po wszystkich okolicznych wsiach. Znam więc te chałupy, w których kuchnie są równocześnie stajnie. Tam w Jadawoli, Roztoce, Mokrej Wsi widziałam „dobrobyty”, który daje prymitywną gospodarkę.

Kiedy po wyzwoleniu zamieszkałam w Krakowie, pod wpływem czytanych artykułów o Janku Krasickim i Hance Sawickiej wstąpiłam do ZWM w Państw. Gimnazjum Chemicznym. Z organizacją na początku byłam związana przede wszystkim więzami emocjonalnymi. Nie wiedziałam przecież co to jest walka klasowa, świadomość klasowa, za to doskonale wiedziałam, co to jest głód.

Po kilku miesiącach należenia do organizacji zostałam przewodniczącą koła szkolnego ZWM. Powoli zaczynałam rozumieć istotę nienawiści, jaką darzono członków organizacji. Rej w szczuciu na organizację prowadziła jedna z profesorek, moja wychowawczyni. Tylko bardzo silny uczeń mógł sobie „pozwolić” na wystąpienie do organizacji. Stabił się jej, niedostateczne oceny sypały się byle za co. A mnie miało na oku, jak to się mówi. Ileż to razy, odechciało mi się wszystkiego „Wytwój” to łatwe słowo do powiedzenia, napisania — trudniejsze do zrealizowania. W drugiej gimnazjalnej wychowawczyni „wlepiała” mi ocenę niedostateczną na półroczu z podstawowego przedmiotu, jakim była chemia. To fakt, że się mniej uczyłam. Miałam kłopoty mieszkaniowe. Usunęto mnie bowiem z internatu, ponieważ miałam ukończone 18 lat. Interweniowałam wszędzie, gdzie się dało. Nie nie wykołatałam Mieszkalkom więc w takim pokoiu, gdzie po ścianach lało się i zimno było niemiłosiernie. Uciekałam z tej nory, nie mogłam się uczyć. Na jednym z zebraniach aktywności miasta Krakowa wystąpiłam z moimi kłopotami mieszkaniowymi. Wysłuchali i poradzili na to, wrócili do internatu.

Walka z nauczycielką znowu przybrała na sile. Wprawdzie unieszkodliwiła mnie na kilka miesięcy, to jednak z walki wyszła pokonana. Przestała w ogóle uczyć. Dopiero później dowiedziałam się kim była. W czasie okupacji i w pierwszych latach po wyzwoleniu miała restaurację — mściła się za domy. A mnie wychował ZWM i ZMP, zaś walka zaharowała

Izabela Ciapalanka

Kronika radziecka

Bilans wielkiego dwulecia

21 sierpnia minęło dwa lata od chwili, w której Rada Ministrów ZSRR uchwaliła akt o ogromnym znaczeniu politycznym: wzniesienia wielkich budowli komunizmu. Rada zdecydowała, że w ciągu najbliższych lat powstaną w ZSRR kanały: Wolga-Don, Główny Turkmński o długości 1100 km., Południowo-Ukraiński oraz wybudowane zostaną elektrownie: Stalingradzka i największa w świecie — Kujbyszewska.

Miliony robotników, kolchoźników, techników i uczonych wziętych do pracy w rozpoczętych pracach. Ze wszystkich stron Związku popłynęły transporty materiałów, kolosy maszyn... 31 maja 1952 r. zakończono budowę Wolgo-Donu. Po raz pierwszy w dziejach świata człowiek stał się władcą przyrody.

Dwulecie wyjątkowej pracy radzieckich ludzi dało literaturze nową tematykę. Należało przełożyć na język artystyczny wspaniałą rzeczywistość. „Literatura radziecka — powiedział głośny prozaik, Wsiewołod Iwanow — nie może istnieć bez tego, by każdy z nas swoją twórczą mocą nie opisał budowlę komunizmu”.

Liczni pisarze rozjechali się po terenach budowl. Ze Stalingradu, Kujbyszewa, Cymlińskiej, z Kachowki, z Krymu, wreszcie z trasy przelazów Kanalu Turkmńskiego popłynęły reportaże, korespondencje, szkice, notatki, wiersze i poematy.

„O stylu wielkich budowli — orzekł Aleksy Surkow na zjeździe pisarzy w r. 1951 — stanowią nie maszyny, chociażby nawet najdoskonalsze, lecz ludzie. Właśnie z nimi, z kolektywem budowniczych danej budowli musi najmocniej zespolić się pisarz”.

Jeżeli powstały dzieła, utrwalające heroizm pracy pierwszych stalinowskich pięcioletek, to dlatego, że pisarze głęboko zbadali rzeczywistość. Powieści Gladkova, Leonowa, Ehrenburga, Katajewa, Serghienina i inne książki — zrodziły się stąd, że pisarze przez dłuższy okres czasu walczyli swe życie z budowniczymi obiektami przemysłu, że nie szczędzili czasu, siły i trudu dla realizacji danego tematu.

Wielkie budowle komunizmu postawiły przed literaturą daleko większe zadania. Tematycznie — budownictwo na etapie przejścia do komunizmu wymaga nie tylko uniknięcia umiejętności widzenia rzeczywistości, ale i szerokiego politycznego umysłu. Opisucaj najmniejszy odcinek budowl, pisarz powinien zawsze pamiętać o całości; o tym, że służy ona dziełu komunizmu i pokoju, stanowiąc przeciwstawienie się kapitalistycznemu „lęskowi nocy”. Nowatorska myśl uczonych, inżynierów i robotników wymagała również śmiałego nowatorstwa od artysty.

Powinno być wyjątkowo trudne, jakie musiał napotkać radziecki pisarz. Tym razem należało tłumaczyć, że powstała dotychczas tylko jedna powieść o wielkich budowlach (K. Paustowskiego „Narodzin morza”), główny natomiast materiał obserwacyjny zawierał się w malej formie prozatorskiej i poezji. W szkicach, felietonach i reportażach umieszczanych w prasie.

Pierwszą większą pozycją jest utwór dokumentarny pt. „Ranek wielkiej budowl”. Napisał go wspomniany geolog na budowie stalingradzkiej elektrowni wodnej W. Galaktionow oraz dziennikarz A. Agranowski. Temat: geologiczne zbadanie dna i brzegu Wolgi w pobliżu Stalingradu. Oporwisty dotyczy początku budowy, stąd też i tytuł. W przedmowie autorzy piszą: „W notatkach tych, sporządzonych na gorąco pod świeżym wrażeniem wydarzeń, mowa jest o tym, co rzeczywistość odbiła w sobie na brzegach nadpobudliwych, mowa o żywych ludziach, o ich mrawdziwych wzruszeniach i radościach, trudnościach i zwycięstwach”.

Na drugim miejscu należy wymienić szkic Piotra Pawlenki pt. „Krym, którego jeszcze nie było”, napisany ukrótce po decyzji Rady Ministrów ZSRR o budowie Południowo-Ukraińskiego i Północno-Krymskiego Kanalu. Szkic ten ujmuje bogactwem myśli, dojrzałością i wewnętrzny przebiegiem obserwacji. „Trzeba było — zauważa słusznie krytyka radziecka — wieloletniego badania przyrody Krymu i życia ekonomicznego na półwyspie, poznawania ludzi, perspektyw i trudności rozwoju a najważniejsze — trzeba było aktywnie pracować na tej ojczyźnie, aby tak wiernie i z natchnieniem nakreślić obraz krymskiej przyszłości”. Jak wiadomo, Pawlenko przedstawił uprzednio odbudowę Krymu w powieści pt. „Szczęście”.

Ogólne uznanie czytelników zyskały reportaże Borysa Polewoja, autora „Opowieści o prawdziwym człowieku”, zamieszczone w „Pravdzie”. Pisarz dał portrety budowniczych Wolgo-Dońskiego kanału. Umiął nie tylko nakreślić pracowity dzień nowatorów, techników i szeregowych robotników, ale i pokazać drogę osiągnięć, odzwierciedlać bogactwo, pokazać jak pod wpływem twórczego procesu pracy zmienia się i rośnie sam człowiek. Budowniczym Wolgo-Donu poświęcone też zostały reportaże A. Wieleckiego pt. „Komuniści Wolgo-Donu”. K. Paustowski napisał piękny szkic podróżniczy pt. „Od Wolgi do Donu”, w którym rozstrzygnął imponującą nanoranie budowl. Otwarcie Kanalu zrodziło szereg literackich

wypowiedzi. Najdoskonalsza wyszła spod pióra autora „Cichego Donu”, Michała Szolochowa.

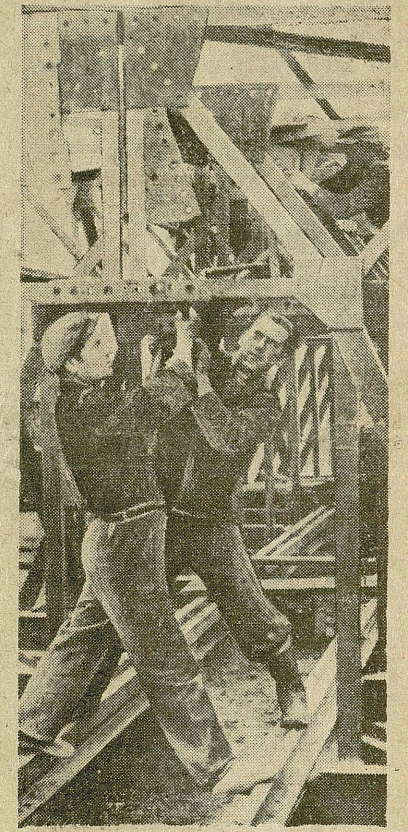
Budowa potężnej zapory i hydroelektrowni w Kachowce stanowi temat „szkiców” A. Michalewicz „Kachowskie spotkania”. Skreślone tu sylwetki budowniczych wywołały żywą dyskusję na łamach „Literaturnej Gazety”. Budownicowie i czytelnicy zabierali głos w sprawie „Jacy właściwie są budownicowie Kachowki?”.

Ważnym stosunek człowieka i techniki został najciekawiej przedstawiony w reportażach A. Złobina pt. „Kroczący gigant” oraz „Na wodnym dziale”.

Budowa Kujbyszewskiej elektrowni wodnej znalazła swój wyraz w reportażach i szkicach B. Polewoja, W. Kozewnikowa, W. Wieliczko, O. Bergholt, G. Kubickiego, M. Sokolowa, W. Zakrutkina i wielu innych.

W niektórych wypadkach szkic przybierał rozmiary i charakter monografii, opowiadającej o geografii danego obszaru i historii mieszkających tu ludzi. Dopiero na takim tle autor ukazywał zryby monumentalnej budowl i portrety budowniczych. Tak właśnie dzieje się w utworze B. Kerbabajewa pt. „Wiosna na turkmeńskiej ziemi” i pracy J. Daid-Michajlika na temat Południowo - Ukraińskiego Kanalu. Obserwacje i uniknięcie znanstwowemu terenowi budowl wypływa z wieloletniego życia się pisarza z opisywanym krajem. Krytyka radziecka uważa tego rodzaju związek za niezmiennie pożądaną dla literatów, jako pobudzający, twórczy.

Temat wielkich budowli komunizmu znalazł swoje odbicie również w poezji. Warto wymienić najważniejsze pozycje. „Zwinięci przyszłości” — pod takim tytułem dał zbiór portretów budowniczych E. Ewtuszenko. Cykl „Wolga-Don” opracował poetycko Sergiusz Wasiliew. Wiera Inber napisała zbior-



rek wierszy o Kanale Turkmenskim pt. „Przysła trasa”. Aleksander Jusyn wydał tomik pt. „Radziecki człowiek” opisyujący poety budowniczych Wolgo-Donu. Poeta ukraiński Nagibieda napisał szereg utworów pt. „Na trasie przyszłych kanałów”. E. Dolmatowski przedstawił obrazy życia nowych osiedli nadmorskich pt. „U przyszłych mór”. Ostatnio doszły do tego opublikowane w miesięcznikach literackich utwory poetyckie M. Aliger, I. Baukowa, O. Bergholt, M. Łukonina i in.

Koroną dotychczasowej twórczości na temat wielkich budowli jest powieść K. Paustowskiego pt. „Narodzin morza”, przedstawiająca gigantyczną pracę przy stworzeniu olbrzymiego sztucznego zbiornika wody koło zapory Cymlińskiej.

Znaczenie literatury wielkich budowli jest ogromne. Dzięki poczynnym reportażom i szkicom w prasie, dzięki poezji i pierwszym próbom powieści oraz poematów — obywatel radziecki jak najszerzej zapoznał się z budownictwem i uświadomił sobie jego pokojowe znaczenie. Nowe i złożone zagadnienie, które dotąd pasjonowały jedynie specjalistów; problemy o państwowości, zdobywcze nauki i techniki — zostały spopularyzowane wśród czytelników. Postacie budowniczych stały się bliskie w najdalejszych zakątkach rozległego Kraju Rad.

Jeden z budowniczych napisał w notiesie: „Kiedy będą ukończone pierwsze budowle komunizmu, kraj nasz otrzyma dwadzieścia pięć milionów hektarów nowej nawodnionej ziemi... Kapitalizm na swój sposób „nawadnia” pustynie. 25 milionów funtów szterlingów wysygnął na budowę wojennych poligonów w pustynnych terenach Australii... Anglo-amerykański plan „krucjacji” zachodnich Niemiec polega na tym, aby w wypadku wojny wysadzić w powietrze skały Lorelei i zatopić dolinę górnego Renu”.

Zestawienie tych uwag dobitnie świadczy o sile milionów prostych ludzi i jaskrawo oskarża imperia-

Grzegorz Timofiejew

JAN DANECKI

CZYŻBY NIE BYŁO WYJŚCIA?

O TRZYMALIŚMY w tych dniach list od młodej nauczycielki Jadwigi Wójcik. List pełen głębokiej troski i niepokoju o losy szkoły — a powodów tego, trzeba przyznać, niebagatelnym.

Pozwólcie, że opowiem całą historię. Szkoła mieści się w Odrzechowej, w pow. sanockim. Wiosna biedna, rzec można „na dorobku”, mieszkańcy przeważnie przesiedleni kilkakrotnie spaleniu, musieli zacząć od nowa. Odbiło się to i na młodzieży, która została wprężona do pracy na równi ze starymi. I stąd — pisze nauczycielka — płynęło główne zagrożenie dla szkoły: „Gdy tylko przyjdzie wiosna lub jesień, klasy świecą pustkami. Kiedy rodzice idą w pole do pracy i zostawiają małe dzieci, któż ma je przypilnować? Nawet dziewczynka z I klasy musi się opiekować trojgiem młodszych od siebie dzieci. Krowy i ich pasienie są jeszcze teraz ważniejszym problemem, aniżeli szkoła, i to co dziecko umie”.

Otóż i konflikt: szkoła czy gospodarstwo rodziców? Nie nowy to konflikt — przypominamy sobie, ileż razy pisali o nim z gorczą i bólem młodzi pamiętnikarze chłopcy, którym pasionka, roboty w polu, a nieraz kulakcka służba nie dawały dostępu do wiedzy. Ale rzecz w tym, że w naszych warunkach zmienia on swój charakter, że dawniej był wyjątkiem, dziś — jest już do rozwiązania.

Czy widzi to rozwiązanie nasza nauczycielka? Niby to widzi, lecz, żałujemy ręce.

„Chodziliśmy do domów, rozmawialiśmy z rodzicami — ale nasze apele spotykały się zawsze z odpowiedzią tak diabelnie słuszną, że odchodziliśmy z opuszczonymi głowami. — Ja wiem — proszą pani — że nauka jest ważna, ale ja dziecku muszę dać jeść. Jak ono mi krowy nie popasie, to i dla młodszych nie będę miała mleka, a i te małe trzeba zabawić, wszystkiemu sama nie wydam”.

Wspominamy o spółdzielczości produkcyjnej, wykazujemy jej dobre strony. Ale ci ludzie za mało jeszcze nacieszyli się własnością większego kawałka ziemi. Przedtem siedzieli na małym skrawku, chodzili na odrobki, teraz trzymają się przydzielonej ziemi rękami i nogami”.

Wójcikówna widzi więc, że dopiero spółdzielczość produkcyjna odciąży dzieci od nawału gospodarskich zajęć. Lecz z Odrzechowej — powiada dalej — nie ma warunków do spółdzielczości. Jakże więc wyjść? Co robić? Na te pytania

już brak odpowiedzi. W tym miejscu słusznie dotąd rozumowanie żałujemy się. Nasza nauczycielka zapominała bowiem o tych mostach, które wiodą do spółdzielczości, a które, już po drodze łączą konflikt pomiędzy szkołą a pracą w gospodarstwie.

W r. 1950, kiedy stanął w obliczu tych samych trudności, tak pisał Paweł Pandzioch z Lisowa na Śląsku: „Pomóc by tutaj mogła dobrze zorganizowana pomoc sąsiedzka oparta na wykorzystaniu siły w rolniczych”.

Oto ogłowi, którego zabrakło w rozumowaniu nauczycielki. Oto są doci, które wdrażają chłopstwo do zespołowego wysiłku, a równocześnie, podnoszą wydajność pracy na roli, pozwalają — przy zwiększonej dochodowości na poważne zmniejszenie nakładów pracy.

Jak jest w Odrzechowej z ośrodkiem maszynowym? Jak z pomocą sąsiedzką? Jak z zastosowaniem nawozów sztucznych i nowoczesnych metod pracy? Tego wszystkiego nie wiemy — milczy o tym nasza informatorka. Ale trudno uwierzyć, by Odrzechowej nie dotknęły przemiany, które ogarniają kraj cały — możemy tylko przypuszczać, że tu przebiegają powoli. Jedno jest wszakże pewne: nie dostrzega w pełni tych przemian nauczycielka. A szkoda, bo nauczyciel ma w swoim ręku dźwignie, które zdolne są do mocnego popchnięcia naprzód tego ważnego procesu.

Ma Komitet Rodzicielski, który, jak pisze, „leży” a leży dlatego, że nie prowadzi się w jego ramach pracy wyjaśniającej we właściwym kierunku, łącząc sprawę użycia dzieciom z podnoszeniem a nie obniżaniem poziomu gospodarczego rodziców.

Ma świetlicę gromadzką, do której mało kto dotąd zachodzi — a znów dlatego, że nie nastawiona jest na „zakopanych w gospodarstwie” rodziców. A trzeba było zacząć choćby od głośnego czytania książek rolniczych, wyjaśniając stale zalety nowych metod gospodarowania, a zastosowaniem maszyn i lepszej organizacji pracy. Korzystać z tego podwójnie, bo i perspektywa związania na stałe gromady ze świetlicą.

A najważniejsze — to sama młodzież, która przecież najmocniej, bo na swej własnej skórze, odczuwa konflikt między szkołą a gospodarstwem rodziców. Czyżby nie można było jej popchnąć do zbiorowej walki o zmianę, do zorganizowanego przekonywania rodziców o konieczności pomocy sąsiedzkiej

tak potrzebnej zaniedbanym? A w Odrzechowej? Nie wiemy nawet, czy jest tam ZMP i drużyna harcerska — jeszcze jedna dźwignia niedoceniona.

Prawda, pisze nauczycielka o dzieciach, które wprost uciekają z domu na lekcje. Pisze o dwójce starszej młodzieży, co „prawie przemocą” wyrwali się na szkoły do miasta. Oto jest zaczątek przemiany — za nimi pójdą inni, a to będzie zmuszać rodziców do „pomysłunku”, jak pokierować gospodarstwem, gdy coraz mniej rąk do pracy.

O KSIĘDZU WIKARYM

(Dokończenie ze str. 3)

— Ale co to wszystko, księżu Michał, miało za związek z waszą działalnością w Dąbowcu a potem w Jachimierzu. Zorganizowaliście tam spółdzielnię, podnieśliście materialny byt chłopów, swoich parafian, — przecież na tym chyba nie kościół nie tracił. Przeciwnie, zyskiwał większy autorytet wśród wiernych. Stanieliście wreszcie w obronie gromady przeciw jawnym wyzyskiwaczom, na których chyba kościółowi nie mogło być tyle zależeć, by doprowadzić do podobnego skandalu? — Całkiem podobnie ja sam wtemczas rozumowałem. Mój błąd kanoniczny, jak wspominałem, wynikał jednak z niedoceniania ważności doktryny wewnętrznej kościoła. Nasza doktryna uznaje, że zarówno stan biedy jak i bogactwa są wynikiem tajnych wyroków boskich, których człowiek zmieniać nie ma prawa... Kościół nigdy nie zwałzał przywilejów klasowych. Podobnie nie uznaje on nawet republikanizmu, jako legalnej formy rządu. Nigdy nie walczył jako instytucja o i jesienie pańszczyzny, czasem

tylko łagodził jej ostre formy. Co więcej, nigdy kościół nie potępił hanclu niewolnikami, ale strofował tylko barbarzyńskie znęcanie nad nimi. To też usiłowania jednostek spośród kleru, zdążające do wyzwolenia nędzy ludzkiej kosztem przywilejów nielicznej klasy nigdy nie cieszyły się aprobatą hierarchii, gdyż jej założeniem fundamentalnym jest unikanie reform społecznych. Toteż i awans w naszej hierarchii zarezerwowane są jedynie dla tych księży, którzy nie poddali się uczuciom patriotyzmu, filantropii a co najważniejsza — przywiązaniu do ludu. Zapamiętaj to sobie synu!

Władysław Wójcik

BIEDACY ALE NIE BIEDNI

(Dokończenie ze str. 3)

warunków mieszkaniowych itp. Przed wojną gospodarstwo to trzeba było zaliczyć do tej właśnie kategorii, gdyż było na nim wtedy 5 ludzi szukających pracy, nie mających żadnych perspektyw i niedoświadczających.

Biorąc więc piotrkowską jako całość, struktura jej pod względem ludności przedstawia się jak następująco:

W roku 1939, na ogólną liczbę 145 osób powyżej 18 lat dodatkowe zajęcie uprawiało 25 osób, z czego 8 robotników sezonowych (leśnictwo i tartak, cegielnia), 8 parobków i służących, 5 rzemieślników, 3 urzędników, 1 zakonnik. W roku

1952, na 108 osób powyżej 18 lat pracuje poza gospodarstwem 49 osób z czego 16 w fabryce włókienniczej, 13 w lesie i na tartaku, 10 jako urzędnicy, 4 jako robotnicy wykwalifikowani, 5 jako rzemieślnicy oraz 1 jako służący.

Liczba kształcącej się młodzieży jest mniejsza niż we wsi lańcuckiej, ale procentowo wzrosła bardzo wydatnie. W 1939 roku w szkole średniej ogólnokształcącej była tylko jedna osoba, obecnie — 11, z czego na szkolnictwo zawodowe przypada 8, na ogólnokształcące 3.

Marian Świątlik i Stanisław Świątlik

JAN BOLESŁAW OŻÓG

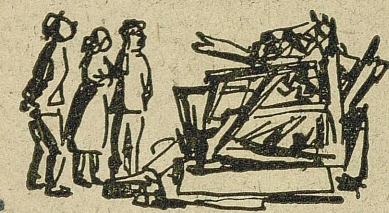
Racjonalne podejście

We dworze w cichym Osieku ziewia żniwiarka w sąsiedku, jak dziedzic przy pełnej kopie.

Aż włączy w to... musicie wiedzieć Sam Urząd Likwidacyjny, posadził maszynę w szopie.

Na zagrodach lipiec, żniwo i roboty nie ubywa, ach, żeby jedną żniwiarkę!

Lecz żniwiarka w szopie stoi i się urzędników boi i na świat patrzy przez szparę.



Stoi siedem lat tak w plewie, stoi i nikt o tym nie wie, ani skrzypnie emerytka.

Aż się — krew! — „znieczierpliwiła” i w próchnie się zawaliła podbutwiała szopa — kłitka.

Leci krokiew z kalenicą i deska z lepą żywicą, drży za belką belka zgniła.

Jedną, jak się nie odwinie, jak nie trzaśnie po maszynie — trach! — korpus jej przetrąciła.

Staje znowu w prosty dwurząd tam Likwidacyjny Urząd i kto mądry i niegłupi.

— Gdy nie znalazł się nabywca, ani z Bielska ani z Żywca, to i teraz nikt nie kupi.

Jeszcze nas tu za łeb chwyca, gdy wieść pójdzie okolica i MO się o tym dowie.

Niech się martwi GOM w Osieku.. i żniwiarkę w tym sąsiedku przydzielili Ośrodkowi!

TADEUSZ SŁUPECKI

Klin — klinem

Nie wszyscy jeszcze chłopcy u nas doceniali znaczenie szybkiego przeprowadzenia podorywek i siania popiołów. (Z prasy)

Pokłóciło się we wsi dwóch braci rodnych. O co poszło? O żniwa. Ścisłej: o popioły.



„ — Po żniwach — mówił starszy ojciec na ściernisku zawsze gęsi wyganiał i to było wszystko.

— Jak czynili ojcowie — i ja czynię wolę. A ty chcesz poplonami obsiewać swe pola?”

Z młodszego był frant znany, więc zamiast się kłócić, myślał klin wybić klinem — i jał żyto młócić.

Lecz choć rano młóckarnię wypożyczył w POM-ie — teraz, na przekór bratu, prał cepem po słomie!

Oburzyła starszego głupota tak jawna, bo sam młóckarnią młócił swe zboże od dawna.

Na to młodszy z uśmiechem cedząc zwolna słowa: — Przecież to tyś mi radził ojców naśladować...”

Starszy skłął go od mędrków. Ale przed niedziela podorywki cichaczem obsiał seradela.

A w niedzielę rozmyślał drapiąc się po głowie, że nie zawsze najlepiej czynili ojcowie...

Rys. St. Gierowski

Gazetka gminna

Oblicze GS-u

Jesteśmy w posiadaniu trzech listów. Pierwszy z nich pisany jest przez mieszkańców gromady Wysoki w pow. Bielsk Podlaski.

Kilku chłopów pisze, że sklepowy w GS-ie w ordynarny sposób odnosi się do klientów, nazywając ich bydlętem, świnią, a ulubionym zwrotem jest często używane wyrażenie „chamstwo bez wychowania” i inne. Poza tym chłopci piszą, że sklepowy wypędza ludzi ze sklepu, towary przydziela według swojego „widzi mi się” i wiele różnych rzeczy.

Co mówi drugi list? Tym razem jest to pismo GS-u w Wyszkach. Nie wszystkie instytucje umieją tak bronić swoich pracowników jak to robi GS w Wyszkach. Niektóre piszą, że zrobił źle „bo był nieuczciwym”, albo „został popychany jak ma pracować”. Czasem piszą, „że udzielono nagany”, o której jak się później okazuje nikt nie wie. Inni bardziej śmielsi piszą otwarcie: „Za nieprzestrzeganie dyscypliny pracy został dyscyplinarnie zwolniony”, a w rzeczywistości dobrze jest czasem jak ten pracownik pracuje w innym dziale tej instytucji, ale czasem jest na tym samym stanowisku i robi to samo, co

robił, nie nie wiedząc, co o nim pisała instytucja.

GS w Wyszkach wybrał jednak nową formę „wyjaśniania”. W świetle niezbitych faktów stwierdza, że sklepowy jest „bez żadnej winy”. Wprawdzie wypędza ludzi ze sklepu, nazywając ich bydlętem i chamstwem, ale to „ze względu na mały rozmiar lokalu, w którym tłoczy się ludzie”. Ze dolewał wodę do skupowanego mleka „tego nie stwierdzono”, chociaż niektórzy twierdzą, że tak istotnie było”. A co do „popierania kumotów i bogactwa nie zostało nie ustalono”. O rozdziałach towarów przez sklepowego GS też nie wie. To wszystko. I pocóż to oskarżać takiego człowieka, który jest czystym i „pracuje solidnie”.

A teraz trzeci list. Pisz PZGS w Bielsku. Z listu PZGS-u dowiadujemy się, że sklepowy istotnie ordynarnie zachowuje się, dowiadujemy się też, że w ostatnim czasie popełnił mianem na ogólną sumę 9.388 zł. Wobec tego „sklepowy po splaceniu manka zostaje dyscyplinarnie zwolniony”.

W rezultacie? Ciekawi jesteśmy czy dla GS-u w Wyszkach nadal pozostanie sklepowy „uczciwym solidnym człowiekiem”?

Tadeusz Tomkiewicz

Najmniejsza spółdzielnia produkcyjna

Nasz kolektyw nauczycielski, razem — 5 osób, postanowił wspólnie uprawiać 2 ha ziemi przydzielonej szkole. Prawie wszyscy pochodzą ze wsi, na robotę się znają. Chodzili nam przede wszystkim o pokazanie wsi wysoko zorganizowanej, zespołowej gospodarki.

Ale nie przypuszczaliśmy, że praca pójdzie tak ciężko. Nie chodzi o to, że nam chłopcy trochę niedowierzali. Nikt — jak daleko pamiętają — nie oglądał nauczycieli z motykami, przy pielieniu buraków, czy chodzących za koni. O te konie głównie poszło. Zgodziliśmy się, że za ich pożyczanie będziemy płacić wspólnie, a rozliczymy się następnie z dochodów. Tymczasem chłopcy zorganizowali cichy opór. Nikt nie miał wolnego konia akurat wtedy, gdy nam był potrzebny. A to w lesie, to znów w młynie, miasteczku, za siódmą górą, niektórym właśnie zachorował. I ani rusz. Dla nas jasne było, że nie występuje przeciw nam cała gromada, lecz kulacy. I nie dlatego, że nauczycielom podobna robota nie przysłała, lecz z tej przyczyny, iż mówiono o „szkolnym kolchozie”.

Kolektywna gospodarka, choćby na 2 ha — oto co ich bolało! Bie-

data u nas jest bezkonna, a średniacy dopiero przy końcu przekonali się do nas.

Obornik przeleżał nam całą zimę, tracąc wiele na wartości. Zboża o zimie wsiadaliśmy dopiero 16-go grudnia ub. roku. Orkę pod buraki przeprowadziliśmy dopiero wtedy, gdy u innych dawno już rosły.

Pomoc przyszła tego roku ze strony PGR-u i robotników z Jarosławskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych. Zaczęło się od tego, że nasi uczniowie oddali wiele roboty-godzin jednej i drugiej instytucji. PGR cierpiący na brak ludzi przysłał na żniwa maszynę, a robotnicy, którym młodzież oczyszczała fabryczne podwórza, zaaglowali wieś — konie się znalazły, a ponadto ich Komitet Opiekunów wyremontował nam pięknie szkołę. Nie bagatelna to sprawa. Wydział oświatowy GRN zaoszczędził w ten sposób 4.500 złotych, które przeznaczył na inne cele kulturalne.

Nasza nauczycielska, najmniejsza chyba w kraju — spółdzielnia produkcyjna — rozwija się nadal i z pewnością „jeszcze” o niej usłyszycie.

Czesław Nowak

Jarosław, pow. Świdnica woj. Wrocław

Gospodarowanie z dziadkiem

Zwracacie się do mnie, bym jako wyróżniający się rolnik opisał Wam o swych doświadczeniach. Wieć dobrze, opiszę, chociażem w piórze nie mocny. Ale najpierw to chcę Wam powiedzieć, że czuję się bardzo wzruszony, bo nie myślałem, że mam w kraju takie uznanie. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego ojca, co jeszcze do dziś nosi na plecach ślady po pałkach gumowych z czasów wielkiego strajku.

Ja mam dopiero 18 lat i nie posiadam własnego gospodarstwa, a gospodaruję z dziadkiem. Gospodarstwo nasze ma 3,47 ha, w tym 0,72 ha lasu i 0,42 łąki. Dziadek już stary, 72 lata, babka niedawno zmarła, więc cała praca ciąży przeważnie na mnie. Muszę zrobić i w polu, i za kobietę i podoić krowy, i jeść ugotować i spożyć. Przecież za czasów sanacji, to i pomyśleć bym nie mógł, by do mnie, syna małego chłopca, ktoś napisał z Warszawy. Wtedy inaczej chłopca honorowali, tak jak mojego oj